

n a z w a p r e d m i o t u

Język Polski.

Nazwisko

Rubincowicz

Imię

Mania

Klasa

III

Rok nauki

VI

Rok szk.

1940/41

RUBINCOWICZ

DAVID

RUBINCOWICZ

DAVID

RUBINCOWICZ

DAVID

Rubincowicz D

RUBINCOWICZ

DAVID

ZŁOŻ



GROSZ

NA BUDOWĘ SZKÓŁ

POWSZECHNYCH

ARTYKUŁY I ROZ PRA WY

Paweł Rodak

P

oza lekturą

O materialności rzeczy pisanych
w sytuacjach ekstremalnych

Lektura i spojrzenie.
Wydobycie materialności zapisów

Zacznę od przypomnienia ważnej reguły, którą powinni kierować się badacze kultury, sformułowanej przez Krzysztofa Pomiana w jego książce *Historia. Nauka wobec pamięci*. Pomian zaproponował w niej koncepcję **semioforów**, czyli rzeczy widzialnych obdarzonych znaczeniem. Semiofory są pośrednikami między tym, co dostępne i niedostępne widzialnemu doświadczeniu człowieka: między światem zmarłych i żyjących, bogów i ludzi, między przeszłością (tym, co minione) a teraźniejszością (tym, co trwające). Przez zmiany dokonywane w dostępnym dla zmysłu wzroku wyglądzie przedmiotów i specyficzne ich ukształtowanie semiofory odsyłają do tego, co niewidzialne. Jako takie są więc one często także nośnikami znaczeń dotyczących przeszłości, w tym nośnikami pamięci historycznej. Jednocześnie semiofory same są historyczne – podlegają zmianom zarówno wyglądu, jak też funkcji i znaczeń, ulegają zniszczeniu, dlatego ich ekspozycja (np. w muzeach) wiąże się z działaniami konserwatorskimi. Najważniejsze jednak, że semiofory skłaniają nas do tego, aby skorygować dotychczasowe procedury badawcze, przyznając większą wagę spojrzeniu względem lektury. Nawet jeśli semiofory są nośnikami znaczeń, to ich deszyfracja nie powinna stanowić ani pierwszej, ani jedynej, ani najważniejszej działalności badacza. Materialność semioforów wymaga, aby zastosować procedurę, która pozwoli docenić istotną rolę i funkcje tejże materialności – materialności nie zsemiotyzowanej, nie przesłoniętej przez znaczenie, dla którego jest nośnikiem, ale materialności przedmiotowej, objawiającej się badaczowi w całej jej niepowtarzalnej trójwymiarowej konkretności, obdarzonej kształtem, wielkością, kolorem, fakturą, specyfiką materiału, który jest jej właściwy. Krzysztof Pomian zwraca uwagę na to, że:

Doświadczenie udostępnia nam nie abstrakcje, którymi są znaki i systemy znaków, ale przedmioty widzialne, a wśród nich semiofory. Jak w przypadku wszystkich przedmiotów widzialnych, tak i w tym zacząć trzeba zawsze od wnikliwego oglądu badanych egzemplarzy oraz od ustalenia, jak są one rozmieszczone w przestrzeni geograficznej i społecznej. Naprzód widzialne, potem niewidzialne. Naprzód forma, potem funkcja. Naprzód teraźniejszość, potem przeszłość. Nie nawołuję do ograniczenia zasięgu lektur. Ilekolwiek czytamy, i tak zawsze czytamy za mało. Ale pierwszą i podstawową umiejętnością badacza kultury powinna być **umiejętność widzenia i wiernego opisywania oglądanych przedmiotów**¹.

Dlatego właśnie zatytułowałem ten artykuł „poza lekturą”, będąc przeświadczonym, że potrzeba nam nowego spojrzenia na zapisy i teksty, na praktyki piśmienne, w których słowo przybiera swą wyraźną postać materialną. Materialności pisma nie da się analizować ani przy użyciu kategorii strukturalistycznych, ani hermeneutycznych, co dotyczy tym bardziej zapisów w sytuacjach ekstremalnych, takich jak więzienie, obóz koncentracyjny, obóz zagłady, front i okopy czy choćby okupowane miasto.

Na znaczenie opisu materialności w pracy badacza społecznego czy humanisty zwraca uwagę Bruno Latour. Pokazuje, że przedmiot w naukach społecznych i humanistycznych został poddany puryfikacji, odarty z tego, co materialne i przyrodnicze, wyczyszczony ze wszystkiego, co pozaludzkie². Moim zdaniem w istotny sposób przyczyniły się do tego bardzo ekspansywne, oparte na zasadzie semiotycznej, pytającej przede wszystkim o znaczenie i strukturę, takie kategorie, jak tekst, dyskurs czy narracja.

Materialność tekstów już od pewnego czasu stanowi obszar zainteresowania wielu badaczy. Dzisiaj jednak nadszedł czas, by przy badaniu materialności zapisów i praktyk piśmiennych, takich jak listy czy dzienniki, zrobić następny krok. Aby „spojrzeć” na nie zupełnie inaczej, przyjrzeć im się z bliska. Na czym to nowe spojrzenie miałoby polegać? Przede wszystkim na nieuprzywilejowywaniu procedury tekstualnej względem innych procedur badawczych. Listy czy dzienniki, w tym listy i dzienniki pisane w sytuacjach ekstremalnych (w obozie, w łagrze, w getcie, w bunkrze, w okopie...), po pierwsze, nie powinny być analizowane i interpretowane jedynie w wyniku procesu lektury; po drugie, ich materialność nie powinna być „czytana” tak jak tekst. Kultura materialna nie tylko nie jest tekstem, ale jej sposób istnienia jest całkowicie odmienny od porządku tekstu (choćby przez to, że nie

jest linearna). I dotyczy to również tej części kultury materialnej, w której mamy do czynienia z materialnymi nośnikami tekstów. Na to z kolei zwracał uwagę Bjørnar Olsen w książce *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, odrzucając „tyranię tekstu”³ oraz podkreślając, że teksty są zawsze zmaterializowane, więc ich analiza i interpretacja nie powinna być podporządkowana procedurze lektury. Odwołując się do rozróżnienia Rolanda Barthes’a⁴, pisał:

Jeśli pomimo oczywistych trudności (i sprzeczności) chcemy kulturę materialną porównać do tekstu i analizować jako tekst w bardziej skomplikowany i „materialny” sposób, musimy uczynić pojęcie **tekstu** bardziej złożonym i rozbudowanym – być może nawet do tego stopnia, że tekst stanie się analogią materialnego i odwrotnie. Osiągnięcie tego wyłącznie w ramach teoretycznej orbity poststrukturalizmu zdaje się zadaniem niemożliwym. Pożądanym krokiem może jednak być uznanie (materialnego) tekstu za „pisalny” raczej niż „czytalny” wedle rozróżnienia Barthes’a [...]. Podczas gdy tekst czytalny usiłuje wymazać siebie, stając się jak najbardziej przezroczystym i niewinnym, tekst pisalny nalega na byciu czymś więcej niż przekazywaniem już ustalonego znaczenia. [...]

Dążąc do symetrii, tekst pisalny ani nie pozwala na gładkie przejście od znaczącego do znaczonego, ani nie oferuje pustego miejsca, w które możemy wcielić nasze subiektywnie i zależne od kultury znaczenia. W przeciwieństwie do tradycyjnych koncepcji tekstu, nie ma on początku i nie jest linearny, ale stanowi odwracalną strukturę o wielu wejściach, z których żadne nie może być uważane za główne. [...] Lektura takiego tekstu jest czymś więcej niż czysto intelektualnym przedsięwzięciem: obejmuje ona somatyczne doświadczenie, rodzaj zapasów, których wynik nie jest oczywisty. Jest on źródłem wrażeń, które nie należą do przyjemnych doświadczeń, [...] czymś, co niepokoi i zniekształca⁵.

Do pojęcia „tekstu pisalnego”, w odróżnieniu od „tekstu czytalnego”, jeszcze powrócę, wydaje mi się ono bowiem istotne w kontekście zapisów w sytuacjach ekstremalnych. Tymczasem podkreślę, że nie jest przypadkiem, iż tak zdecydowana obrona rzeczy przed ich semiotyzacją została sformułowana przez archeologa, dla którego sposób obcowania z przedmiotami jest zupełnie inny niż dla filologa czy historyka. Ci ostatni badają (czytają) rzeczy pisane w archiwach i bibliotekach, a więc instytucjach tekstowych, w których procesowi semioforyzacji towarzyszy proces tekstualizacji

(zamiany rzeczy pisanych w teksty). Dla archeologa odnaleziona (najczęściej wydobyta spod ziemi) rzecz istnieje natomiast przez swą specyficzną materialność, której badanie polega przede wszystkim na bardzo dokładnym oglądaniu i opisie. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że rzeczy pisane w sytuacjach ekstremalnych również często są wydobywane spod ziemi, o czym w tym artykule będzie jeszcze wielokrotnie mowa.

Ślady, zapośredniczenia, mediatorzy

Chciałbym się teraz zastanowić, jakie kategorie przybliżają nas do nowego spojrzenia na zapisy w sytuacjach ekstremalnych. Myślę, że takie pojęcia, jak świadectwo, reprezentacja, a zwłaszcza literatura dokumentu osobistego, są niewystarczające. Wszystkie one łączą się bowiem z tekstualnym podejściem do tego, co zapisane⁶.

Kategoria, która przybliżyła nas do wydobywania znaczenia materialności zapisów w sytuacjach ekstremalnych, to niewątpliwie kategoria śladu. W Polsce jest ona coraz częściej używana. Wprowadzają ją m.in. Małgorzata Czermińska i Jacek Leociak, przy czym posługują się kategorią śladu rozumianą szeroko: jako ślad tekstowy i zarazem ślad materialny. Czermińska w artykule pod charakterystycznym tytułem *Świadectwo, ślad i milczenie wobec doświadczeń Historii* pisze:

Śladami wydają się zarówno teksty językowe pewnego rodzaju, jak przedmioty materialne, w których poszukuje się znaczenia. Mogą to być przedmioty wprost wzięte z natury, jak i wytworzone przez człowieka, ale takie, które rozpatruje się nie ze względu na funkcję, do jakiej były pierwotnie przeznaczone, ale z uwagi na ich przesunięcie do wtórnego kontekstu. Nazwałabym śladami niektóre dokumenty i fragmenty częściowo zniszczonych zapisów, głównie z Archiwum Ringelbluma [...], a także same te zapisy jako przedmioty materialne. Ich uszkodzenia, plamy i rozdarcia, materiał, na którym powstały, jak papier z worków po cementzie czy odwrotna strona etykietek handlowych, stanowi dla badacza źródło wiedzy⁷.

Jacek Leociak z kolei, omawiając fenomen zapisów czasów Zagłady, zauważa:

Fenomen tych wszystkich tekstów polega na tym, że są one jednocześnie zapisem doświadczeń granicznych i eks-

tremalnych warunków, w jakich powstawały. Akt pisania i moment doświadczenia zlewają się ze sobą. Zaciera się dystans czasowy między przeżyciem i jego ekspresją. Chciałoby się powiedzieć, że w takich wypadkach rzeczywistość niejako dotyka do tekstu i zostawia w nim niezatarty ślad⁸.

Kategoria śladu prowadzi nas w stronę nowego myślenia o materialności zapisów, w tym zapisów w sytuacjach ekstremalnych. Nie jest to zadanie łatwe. Sądzę, że pytanie, które wciąż przed nami stoi, to pytanie o to, jak uczynić materialność pełnoprawnym składnikiem naszej wiedzy o doświadczeniach ekstremalnych, takich jak doświadczenie łagru, obozu koncentracyjnego czy obozu zagłady. W moim myśleniu o tym nowym paradygmacie dotyczącym materialności zapisów sięgam najpierw do propozycji Tima Ingolda, a następnie raz jeszcze do Bruno Latoura. Czerpane od nich inspiracje pozwalają na podjęcie próby wykroczenia poza semiotyczne rozumienie śladu, widoczne jeszcze (choć ani nie wyłącznie, ani nie w sposób jednoznaczny) w ujęciach Czermińskiej i Leociaka.

**Trzeba uznać,
że nie ma
czegoś takiego
jak ślad tekstowy**

Najpierw więc trzeba uznać, że nie ma czegoś takiego jak ślad tekstowy. Ślad jest zawsze materialny, nawet jeśli dotyczy materialności, która jest wykorzystywana jako nośnik zapisu.

Pojęcie śladu tekstowego może być używane wyłącznie w sensie metaforycznym, a ceną, jaką się płaci za takie jego użycie, jest dematerializacja zapisu, o którym mowa. To jednak nie wyczerpuje stojących przed badaczem materialności zapisów ekstremalnych problemów, ale dopiero je inicjuje. Kolejna bowiem bardzo ważna kwestia to używanie pojęć ogólnych, takich jak: rzecz, przedmiot czy materialność. Wszystkie one abstrahują od konkretnej materialności zapisu, z jaką badacz ma do czynienia. Do pewnego stopnia jest to nieuniknione, tak jak nieuniknione jest posługiwanie się w naukach humanistycznych i społecznych typami idealnymi, które – jak wiadomo – są kategoriami świata myśli, a nie świata rzeczy, a więc nie mają swoich dokładnych odpowiedników w rzeczywistości. W niej bowiem nie ma rzeczy, przedmiotów czy materialności jako takiej, ale zawsze mamy konkretne rzeczy zrobione (lub utworzone samoistnie) z określonych materiałów, podlegające różnego rodzaju zmianom i przekształceniom przez te materiały umożliwianym czy powodowanym. To właśnie Tim Ingold w swoim ważnym artykule bronił „materiałów przeciwko materialności”. W jego koncepcji docenienie materiałowego sposobu istnienia rzeczy przywraca im ich konkretność, a także dynamiczność

i procesualność. „Każdy materiał – pisze Ingold – ma swoje wrodzone cechy, które mogą być w trakcie używania podkreślone lub stłumione”⁹. Następnie zaś zwraca uwagę, że w naszym spojrzeniu na kulturę materialną i świat rzeczy powinniśmy odejść od myślenia o przedmiotach jako już gotowych i ukształtowanych, próbując odzyskać proces ich powstawania, praktykę ich wytwarzania, wykorzystywania czy przekształcania, to wtedy bowiem materiały stają się widoczne; w innym przypadku zaś „zaczynają znikać, połknięte przez rzeczy, które same zrodziły”. Konsekwencją tego staje się taka sytuacja, w której „naszą uwagę przyciągają przedmioty, a nie materiały, z których zostały sporządzone”. Tak więc:

Widzimy budynek, a nie tynk na ścianach; widzimy słowa, a nie atrament, którym zostały napisane. W rzeczywistości oczywiście materiały wciąż tam są i nadal mieszają się i reagują ze sobą tak jak zawsze, nieustannie grożąc rzeczom, na które się składają, rozpadem, a nawet dematerializacją. Tynk może skruszeć, a atrament wyblaknąć¹⁰.

W samym naszym spojrzeniu więc, uprzywilejowującym „lekturowy”, semiotyczny sposób odbioru rzeczy, w tym rzeczy pisanych, „tekst pisalny” staje się „tekstem czytelnym”. Ingoldowi zależy na tym, aby rzeczom przywrócić ich pozasemiotyczną aktywność, właśnie aktywność, a zatem dynamiczny i relacyjny sposób istnienia, nie po prostu sprawczość, która byłaby jedynie rodzajem dodatku do rzeczy:

Ożywianie przedmiotów nie polega zatem na dodawaniu do nich szczypty sprawstwa, lecz na przywracaniu ich generatywnym przepływowi świata materiałów, w którym się zrodziły i w którym trwają. [...] Rzeczy są żywe i aktywne nie dlatego, że opętał je duch – czy to przebywający w materii, czy z niej pochodzący – lecz dlatego, że substancje, z których są zbudowane, nadal podlegają przepływowi otaczających je nośników, powodującym ich rozpad lub – jak to ma często miejsce w przypadku bytów ożywionych – zapewniającym ich odrodzenie¹¹.

Aktywny, dynamiczny i relacyjny sposób istnienia rzeczy był też przedmiotem namysłu Bruno Latoura. Jak wiadomo, Latour w swojej „teorii aktora-sieci” przypisywał szczególne znaczenie przedmiotom, a swoją „socjologię powiązań” nazywał „socjologią nastawioną na przedmioty”, podkreślając wielokrotnie (np. w książce *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*), że „przedmioty także

posiadają podmiotowość”¹². Latour wprowadził rozróżnienie na dwa rodzaje aktorów (a przedmioty w jego koncepcji mogą być aktorami, czyli aktywnymi uczestnikami działań społecznych): zapośredniczenia i mediatorzy. Definiuje je on następująco:

Zapośredniczeniem w moim słowniku jest to, co przenosi znaczenie lub siłę bez przekształceń: określenie jego danych na wejściu (*inputs*) wystarcza do określenia jego danych na wyjściu (*outputs*). Na dobrą sprawę pośrednika potraktować można nie tylko jak czarną skrzynkę, ale także jak czarną skrzynkę, która stanowi jedność, nawet jeśli wewnątrz składa się z wielu części. Z drugiej strony **mediatorów** nie da się po prostu potraktować jako jedno; mogą uchodzić za jedność, mogą w ogóle się nie liczyć, może być ich wielu lub nieskończenie wielu. Ich wejście nie jest nigdy dobrym wskaźnikiem wyjścia; ich specyficzność musi być brana pod uwagę za każdym razem. Mediatorzy przekształcają, tłumaczą, zakłócają i modyfikują znaczenia czy elementy, które mają przynieść¹³.

Choć koncepcji Latoura nie da się wprost zastosować do rzeczy pisanych w sytuacjach ekstremalnych, to można się nią inspirować, modyfikując nieco użycie pojęć zapośredniczeń i mediatorów. Myślę, że różnego rodzaju przedmioty pokryte pismem w sytuacjach ekstremalnych powinniśmy jednocześnie traktować jako zapośredniczenia (czyli najkrócej mówiąc, jako nośniki tekstów, nośniki zapisów, nośniki pisma) oraz jako mediatorów (czyli jako szczególnego rodzaju aktywnych aktorów w sieci relacji tworzących to, co społeczne). W pierwszym przypadku bardzo ważna jest oryginalna materialność rzeczy pisanych, którą zajmę się w następnej partii tego tekstu. W drugim przypadku materialność ta (tym razem już najczęściej wielokrotna, zmienna, niejednolita) zyskuje dodatkowe atrybuty przez jej usytuowanie w sieci relacji łączących rozmaitych ludzkich, ale także nieludzkich aktorów. O tym będzie traktować czwarta i piąta część artykułu. W części ostatniej poświęcę natomiast jeszcze osobno nieco uwagi temu, jak rzeczy pisane w sytuacjach ekstremalnych (takie jak listy, notatki czy dzienniki) wydrukowane w książce stają się już czymś zupełnie innym. Tracąc swą pierwotną materialność i związując się z zupełnie innym nośnikiem, tym bardziej kierują naszą uwagę na to, czego zostały pozbawione. Dzisiaj bardzo dobrze zdają sobie z tego sprawę wydawcy tego rodzaju zapisów, dlatego starają się w publikacjach drukowanych oddać ich pierwotną

materialność przez zdjęcia oryginalnych rękopisów czy maszynopisów. Z pierwotną materialnością rzeczy pisanych w sytuacjach ekstremalnych możemy również obcować w muzeach, na wystawach. Także ta kwestia, bardzo ważna dla prezentowanego tu ujęcia, powróci w szóstej części artykułu.

Specyfika rzeczy pisanych w sytuacjach ekstremalnych

W naszym spojrzeniu na zapisy powstające w sytuacjach ekstremalnych (listy, dzienniki, notatniki), które będzie wydobywać znaczenie ich materialności, potrzeba, jak sądzę, dwuetapowej procedury badawczej. Po pierwsze, ważne jest jak najbliższe przyglądanie się badanym przedmiotom (a jeśli przyglądanie się nie wystarczy, zastosowanie metod badania materialności charakterystycznych dla sądownictwa i kryminalistyki: ślady, odciski, rodzaj i struktura materiału, skład chemiczny itd.). Po drugie, równie istotne jest umiejscowienie materialnych zapisów w sieci relacji społecznych mających też swój wymiar czasowy, historyczny: zaczynając od fabrykacji (produkcji, wytwarzania) przedmiotów służących jako nośniki pisma, przez różnego rodzaju praktyki pisanie, następnie przechowywania, ukrywania, przekazywania, pozostawiania zapisów, przez działania i procesy prowadzące do ich niszczenia lub – przeciwnie – konserwowania, archiwizowania, udostępniania (np. na wystawach), aż do publikowania w postaci katalogów, albumów, książek drukowanych. Przyjrę się im teraz krótko po kolei zgodnie z cytowaną maksymą Krzysztofa Pomiana: „Naprzód widzialne, potem niewidzialne”. Zwrócę uwagę na sześć elementów związanych z materialnością zapisów w sytuacjach ekstremalnych.

Rzecz zapisana

Najpierw warte podkreślenia jest samo istnienie przedmiotu, rzeczy zapisanej w sytuacji ekstremalnej. Jego istnienie jest możliwe nie tylko dlatego, że jest wynikiem praktyki pisanie (jako praktyki materialnej), ale również dlatego, że został zachowany. Okoliczności pisanie oraz późniejsza historia rzeczy zapisanych w sytuacjach ekstremalnych mają tu decydujący wpływ na istnienie tego rodzaju przedmiotów. Jacek Leociak zwraca uwagę, że w takich przypadkach:

**Nośnik pisma
w sytuacjach ekstremalnych
to kwestia o absolutnie
zasadniczym znaczeniu**

[...] okoliczności pisanie nie tylko determinują treść, lecz także stanowią warunek możliwości zaistnienia samego tekstu, decydują o być albo nie być autora i o szansach przetrwania tego, co napisane. Docierające do naszych rąk kartki papieru czy wydrapane w ostatnich chwilach życia napisy zawierają przekaz, który – niczym przedmiot ocalały z katastrofy – naznaczony jest szczególnym rodzajem autentyzmu. Szczególnym, ponieważ przysługuje on raczej samym rzeczom, a nie ich słownej reprezentacji¹⁴.

Możliwe są także sytuacje skrajne, kiedy brak jest w ogóle przedmiotu: albo dlatego, że został zniszczony, zagubiony, nie przetrwał okoliczności sytuacji ekstremalnej (wiemy np. o wielu dziennikach prowadzonych w czasie wojny, które się nie zachowały, tak jak dziennik Tadeusza Gajcego czy niektóre zeszyty dziennika Andrzeja Trzebińskiego), albo dlatego, że go w ogóle nie było. Ta druga sytuacja występuje wtedy, kiedy więźniowie czy skazańcy, całkowicie pozbawieni jakichkolwiek materiałów piśmiennych, zapisują to, co ważne (najczęściej nazwiska współtowarzyszy, adresy, daty, wydarzenia) w pamięci, by potem móc je odtworzyć. To jest też do pewnego stopnia przypadek Józefa Czapskiego, skądinąd autora olbrzymiego dziennika, który wydobywa z pamięci sylwetkę Marcela

Prousta i jego dzieła, opowiadając o nim bez dostępu do żadnych książek czy tekstów swoim kolegom oficerom więziennym w Giazowcu podczas wojny¹⁵.

Nośnik i materiał

Nośnik pisma w sytuacjach ekstremalnych to kwestia o absolutnie zasadniczym znaczeniu, jej więc należy poświęcić więcej miejsca. Możemy mieć tu do czynienia z nośnikami standardowymi, takimi jak kartki papieru, zeszyty, notesy, kalendarzyki, albo z różnego rodzaju nośnikami niestandardowymi lub też nośnikami wytworzonymi specjalnie, aby móc na nich pisać.

Jeśli chodzi o standardowe nośniki pisma, nie będę się nad nimi dłużej zatrzymywał, wspomnę tylko o sytuacji, kiedy standardowy nośnik pisanie zmienia swoje przeznaczenie. Z taką sytuacją mamy np. do czynienia w przypadku dziennika Dawida Rubinowicza. Był on dzieckiem w żydowskiej rodzinie mieszkającej w Polsce przed wojną i w czasie wojny. Na początku wojny miał 12 lat. Jego ojciec był mleczarzem. Rodzina mieszkała w małej wiosce niedaleko

Kielc, ok. 200 kilometrów od Warszawy. Dawid Rubinowicz prowadził swój dziennik od 21 marca 1940 roku do 1 czerwca 1942 roku. Pod koniec tego okresu mieszkał z rodziną w getcie w Bodzentynie. Jego dziennik został przerwany w połowie zdania. Dawid został prawdopodobnie zamordowany w komorze gazowej w Treblince we wrześniu 1942 roku.

Dawid, który w czasie wojny nie mógł kontynuować nauki w szkole, robił notatki w zeszytach w pomarańczowo-szarych okładkach. W pierwszym z nich do dziś widnieją napis: „Język polski. Rubinowicz Mania [siostra Dawida]. Rok szkolny 1940/1941”¹⁶. Zeszyty szkolne, zazwyczaj używane do nauki podstawowych zachowań społecznych i kulturowych, tutaj zaczynają służyć do oswajania się dziecka ze światem przemocy, barbarzyństwa i terroru.

Justyna Kowalska-Leder w książce poświęconej doświadczeniu Zagłady w dokumentach osobistych dzieci zwraca uwagę, że „notując wydarzenia, które go niepokoją, Dawid próbuje w ten sposób zobiektywizować swoje lęki, uzyskać swego rodzaju władzę nad nimi. [...] Prowadzenie dziennika podczas okupacji było dla Dawida i wielu jego rówieśników jednym z niewielu sposobów radzenia sobie ze strachem i poczuciem osamotnienia”¹⁷. Zwykły, oswojony szkolny zeszyt był tym nośnikiem, który dla tego rodzaju zadania okazywał się najbardziej użyteczny.

Podobny jest przypadek Reni Knoll, 13-letniej żydowskiej dziewczynki z krakowskiego getta, która również pisała dziennik w szkolnym zeszycie: regularne, okrągłe litery i rysunki opisują beztroskie życie młodości, które jednak stopniowo przykrywa cień Zagłady¹⁸.

Jeśli chodzi o niestandardowe nośniki pisma, są one w sytuacjach ekstremalnych używane nadzwyczaj często, co czyni z nich jeden z najważniejszych wyróżników tego rodzaju zapisów. Trudności z dostępem do tradycyjnych nośników (takich jak bruliony, zeszyty, notesy, podręczne kalendarze, a nawet luźne kartki) sprawiają, że ich funkcje przejmują inne nośniki pisma i druku, a czasami wcale niebędące nośnikami słowa materiały reprezentujące najróżniejsze sfery życia. Opisywani przez Jacka Leociaka w książce *Tekst wobec Zagłady* diaryści warszawskiego getta piszą „prawie na wszystkim, co można było zdobyć i na czym mógł pozostać ślad liter”¹⁹. Posługują się zazwyczaj utylitarnymi „nośnikami” słowa drukowanego, takimi jak opakowania, etykiety, formularze. Autor podaje m.in. następujące przykłady: „Abram Kajzer, tkacz z łódzkiego getta, pisał na skrawkach szarego, grubego papieru z worków po cementcie. [...] Gustawa Dränger, działaczka ŻOB w Krakowie, pisała w więzieniu,

w czasie toczącego się śledztwa, na toaletowych bibułkach i różnego rodzaju strzępach papieru. [...] Emanuel Ringelblum część swoich notatek sporządzał na odwrocie etykietek po winie marki »Wermut-Santoza« oraz na makulaturze z przychodni lekarskiej”²⁰.

Inna często pojawiająca się możliwość to używanie książek lub gazet, w których wypełnia się miejsca niezadrukowane. Tak postępuje w swoich wojennych notatkach Jarosław Iwaszkiewicz, który podczas panicznej ucieczki na wschód we wrześniu 1939 roku wykorzystuje do bieżących zapisów karty powieści dla młodzieży Zofii Żurakowskiej *Fetysz*, którą akurat ma pod ręką²¹. Podobnego nośnika używa Abram Icchak Łaski, prowadząc swoje diarystyczne notatki na marginesach powieści François Coppégo *Les Vrais Riches*²².

Wreszcie zdarza się też, że wojenny diarysta sam tworzy odpowiednik standardowego nośnika. Tu przykładem może być choćby dziennik-zeszyt z zapiskami zrobiony z bibulek do papierosów, a prowadzony przez Waltera M., niemieckiego żołnierza, który trafił do niewoli w Związku Radzieckim podczas II wojny światowej. Bibułkowe zapisy zostały przez niego opracowane w formie zeszytu przy użyciu kawałka materiału z żołnierskiego munduru²³. Bibulek do papierosów używali także polscy oficerowie rozstrzelani przez sowieckie NKWD w Katyniu wiosną 1940 roku (np. Marian Franciszek Gąsowski, u którego w czasie ekshumacji znaleziono taką zapisaną bibułkę z datą 23 kwietnia 1940 roku włożoną do książeczki do nabożeństwa)²⁴.

Częste są również użycia takich materiałów, które pierwotnie w ogóle nie są przeznaczone jako nośniki słowa. Tutaj wyjątkowym przykładem mogą być listy pisane na korze drzew przez łotewskich więźniów w sowieckich gułagach²⁵. Innym wyjątkowym nośnikiem pisma w sytuacjach ekstremalnych będą ściany, na których pisano lub częściej wydrapywano świadectwa *in extremis*. Tu znowu odwołuję się do Jacka Leociaka, który zwraca na nie uwagę, przywołując „słynne inskrypcje w bloku śmierci w Auschwitz” oraz napisy na murach warszawskiego Umslagplatzu. Leociak cytuje jednego z naocznych świadków, który relacjonuje:

Widziałem na ścianach w wielu miejscach czarne znaki od krwi przelanej i wyschniętej i bardzo dużo różnych napisów w żydowskim i polskim języku, to były pisane przez ludzi, którzy tu już przeszli i tą drogą chcieli przesłać przed śmiercią ostatnie pozdrowienie do świata i do swoich bliskich. Ja też napisałem na ścianie pozdrowienia dla mojego brata, który wówczas był w Rosji, w Omsku²⁶.

Bardzo często w sytuacjach ekstremalnych, zwłaszcza w więzieniach i obozach koncentracyjnych, były wykorzystywane kawałki tkanin, szczególnie fragmenty bielizny. Można było na nich pisać i dawały się łatwo ukryć. To najpierw na kawałkach papieru, a z jego braku na malutkich kawałkach tkaniny pisze jesienią 1942 roku swoje wiadomości do rodziny Alice Magnin, aresztowana przez Niemców w więzieniu w Dijon z powodu działalności w ruchu oporu swojego męża i syna. Niepokój o rodzinę miesza się w tych listach z zapisami doświadczanego głodu i prośbami o jedzenie. Skrawki zapisanej tkaniny są ukrywane w obszyciach odzieży oddawanej jako brudna. W czasie badania palpacyjnego tkaninę znacznie trudniej wykryć niż papier²⁷. Podobnie czyni wybitna francuska etnolożka Germaine Tillion pisząca w styczniu 1943 roku z więzienia we Fresnes pod Paryżem listy do swojej przyjaciółki Marcelle Monmarché, używając długich wąskich kawałków tkaniny ukrywanych potem w podszewkach ubrań. Paska tkaniny używa także, aby przepisać swój list do sądzącego ją trybunału²⁸.

Istnieją również jeszcze inne nośniki zapisów dokonywanych w sytuacjach ekstremalnych, np. w czasie przesłuchania lub przed śmiercią. Na wystawie „Manuscrits de l'extrême” („Rękopisy sytuacji ekstremalnych”) w Bibliotece Narodowej w Paryżu można było obejrzeć drewniane krzesło z nakreślonym pospieszenie ołówkiem napisem: „W przyjaźni z moimi żeńskimi i męskimi towarzyszami, którzy mnie poprzedzili i którzy podążą za mną w tej celi. Niech zachowają swoją wiarę. Niech Bóg oszczędzi mojej ukochanej narzeczonej tej męki”. Krzesło z tym napisem zostało odnalezione po wyzwoleniu Paryża latem 1944 roku w budynku przy avenue Foch 84, gdzie mieściło się jedno z najokrutniejszych miejsc przesłuchań i tortur w stolicy Francji podczas okupacji²⁹.

Narzędzie pisania

Jeśli chodzi o narzędzia pisania w sytuacjach ekstremalnych, to oczywiście bardzo często piszący używają narzędzi standardowych, takich jak pióro, ołówek czy – znacznie rzadziej – maszyna do pisania. Kiedy do takich narzędzi nie ma dostępu albo kiedy nośnik jest wyjątkowy, pojawiają się inne sposoby pisania. Napisy mogą być wydrapywane na ścianach przy użyciu kawałków drewna, metalu czy kamienia. Mogą być także np. „wydziurkowane”. Takiej techniki używa Bernard

Maître przebywający w więzieniu w Vesoul za swą działalność w ruchu oporu, który przekazuje potajemnie w styczniu 1944 roku, niedługo przed swym rozstrzelaniem, wiadomość do rodziców piekarzy z prośbą o przesłanie ukrytych w chlebie ostrzy. Słowa tej wiadomości, sporządzonej na niewielkim kartoniku, są „wydziurkowane” przy użyciu jakiegoś narzędzia³⁰.

Wyjątkowy przykład użycia narzędzia w sytuacji ekstremalnej to natomiast anonimowe notatki członka żydowskiej rodziny, która ukrywała się przez jakiś czas w trakcie II wojny światowej w niewielkim dole wykopanym w ziemi i przykrytym gałęziami, na rzecznej wysepce, prawdopodobnie w okolicach Sandomierza w południowej Polsce. Notatki te zostały napisane piórem samodzielnie wykonanym przez piszącego:

Na pióro skierował mnie dziwny wypadek. Po jednej z wypraw ciemną nocą wypadło mi zrobić 3 km drogi boso. Droga prowadziła przez łąki, poprzez śnieg, lód i wodę. Było okropnie zimno. Sztynniały mi palce u nóg.

Zarazem potłukłem sobie gruby palec u prawej nogi. Od tego czasu minęło kilka tygodni. Paznokcie z tego palca w całości zlały. Wpadła mi myśl do głowy, by zrobić zeń stalówkę. Ta była dla mnie najważniejsza. Rozciąłem paznokcie na trzy części i zrobiłem

pierwszą stalówkę. Obsadka to kawałek patyka z miotły, o to było łatwiej, atrament zaś powstał z kawałeczka kopiowego ołówka. Kałamarz to połówka z pudełka od pasty³¹.

Pismo

Z nośnikiem, a zwłaszcza z narzędziem, łączy się również wygląd pisma, jego wielkość, charakter, czytelność. Tu jedynie wspominam o tej kwestii, zasługuje ona bowiem niewątpliwie na osobne, obszerne przedstawienie. Wskazywałem już na to, jak znaczące jest duże dziecinne pismo Dawida Rubinowicza czy Reni Knoll w kontekście opisywanej przez nich Zagłady. Wygląd i charakter pisma mogą oczywiście świadczyć o kondycji fizycznej lub psychicznej piszącego, o sytuacji, w której się znajduje. To właśnie w piśmie widać połączenie tego, co tekstowe (treść, język zapisu) i materialne (sposób zapisu) w doświadczeniu sytuacji ekstremalnej. Bardzo wyrazistym tego przykładem mogą być skrótowe, pisane w pośpiechu na strzępach papieru listy Żydów z Płońska wyrzucone z transportu śmierci do Oświęcimia:

Napisy mogą być
wydrapywane na ścianach
przy użyciu kawałków
drewna, metalu czy kamienia

Przez grzeczność dopłata 18 gr
Proszę wrzucić do L. Przygoda
skrzynki W-wa
Miła 16

16/XII środa

Będąc na przystanku Praga kreślę do Was kilka słów.
Jedziemy nie wiadomo dokąd.

Bądź zdrów

Laja³²

Lektura tych listów jest niewystarczająca (a i słowo „lektura” wydaje się tu nieodpowiednie). Trzeba te listy zobaczyć, a następnie umieścić w sieci relacji, w wyniku których powstały i dzięki którym przetrwały. Wróć do tego w dalszej części artykułu.

Zniszczenia

Inną bardzo znaczącą cechą materialnej struktury zapisów w sytuacjach ekstremalnych są ich zniszczenia. Czasem dotyczy to całego zapisu, czasem jego fragmentu. Na przykład Leon Guz, który w czasie wojny ukrywał się w warszawskim mieszkaniu poza gettem, w pewnym momencie podarł kilkadziesiąt stron swojego dziennika w obawie, że w razie przejęcia przez Niemców zapiski mogą ujawnić miejsce pobytu jego córki. Częściej nieciągłość dziennika była wynikiem strat lub uszkodzeń związanych z wojną. W skrajnych przypadkach dziennik mógł nawet nie być przechowywany w formie fizycznej. Emanuel Ringelblum wspomina o wielu przypadkach takich dzienników w swojej *Kronice getta warszawskiego*:

Żyd wziął się właśnie do pisania. Pisali wszyscy: dziennikarze, literaci, nauczyciele, działacze społeczni, młodzież, nawet dzieci. Większość piszących prowadziła dzienniki, w których oświeślała tragiczne wydarzenia przez pryzmat osobistych przeżyć. Napisano bardzo wiele, ale ogromna większość została zniszczona w czasie wysiedlenia wraz z Żydami warszawskimi. Pozostał tylko materiał przechowywany w A[rchiwum] G[etta]³³.

Zniszczenia są widoczne w wielu listach i w wielu dziennikach żydowskich z czasu Zagłady. Tak jest m.in. w przypadku zapisów z getta łódzkiego:

Zapiski odnalezione w śmieciach z getta łódzkiego są fragmentaryczne, noszą na sobie ślady fizycznych uszkodzeń. Ich fragmentaryczność nie jest obroną świadomości narracyjną strategią, lecz efektem realnej destrukcji tekstu, po którym zostały tylko strzępy, resztki, właśnie fragmenty.

Zniszczenia, wyrwy w tekście, puste miejsca, których już nikt nigdy nie będzie w stanie zapisać, stają się przez to realnym śladem Holocaustu odcisniętym na tekście. Stają się stygmatem Zagłady piętnującym ocalone świadectwa plamami rdzy i wilgoci, dziurami i rozdarciami, trupim odorem zgnilizny³⁴.

Jednym z wyjątkowych dzienników prowadzonych w getcie warszawskim jest dziennik Maryli, odnaleziony po wojnie w jednym z baraków byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego i obozu Zagłady. Tak materialność tego dziennika opisuje jego pierwszy wydawca, Piotr Weiser:

Inną bardzo znaczącą cechą materialnej struktury zapisów w sytuacjach ekstremalnych są ich zniszczenia

Dziennik prowadzony był niebieskim atramentem w szkolnych brulionach. W autografie z łatwością można rozpoznać ślady nabijania pióra oraz delikatną kratkę. Ocalał ostatni brulion z dwóch albo kilku zapisanych. Na brzegach i złączach

jego kartki są nadpalone i ukruszone, niektóre wydarte i włożone luzem. Sam tekst jest jednak wyraźny, a pismo czytelne. Łącznie przetrwało 68 zapisanych stron oznaczonych numerami od 267 do 334 oraz drugie tyle czystych. Dwie kartki były opuszczone ze względów estetycznych jako prolog nowego brulionu, reszta – epilog całego dziennika – jest niezapisana ze względów losowych. Poprzedni brulion, być może pierwszy, być może kolejny, przetrwał w strzępach. Jeżeli jego część przypomina zeszyt, to dzięki zachowaniu grzbietu. Odwracanie kartek jest jednak ryzykowne. Zwęglone kawałki niszczy choćby delikatne dotknięcie. Do odczytania są pojedyncze słowa albo fragmenty zdań z lewych i z prawych końców poszczególnych linijek³⁵.

Wróć jeszcze do tego wyjątkowego dziennika.

Struktura materialna

Zniszczenia i zmiany w pierwotnej materialności zapisów w sytuacjach ekstremalnych prowadzą mnie wprost do ostat-

niej ważnej cechy/właściwości, która powinna zostać poruszona: struktury materialnej tego, co zapisane. Niewątpliwie struktura ta z biegiem czasu w każdym przypadku ulega mniejszej czy większej modyfikacji, nie tylko ze względu na różnego rodzaju działania ludzi (zwłaszcza oprawców), ale również pod wpływem działania czynników naturalnych: powietrza, wody, ognia, gleby, bakterii, grzybów, rozkładających się szczątków, aktywności zwierząt itd. Szczegółowe badania struktury materialnej zapisów ekstremalnych, odrzucające „tyranię tekstu” i kierujące się zasadami „historii sądowej”, są jeszcze w dużej mierze kwestią przyszłości³⁶. Poniżej wskażę trzy najwyrazistsze przykłady zmian w strukturze materialnej zapisów, które każdorazowo związane są z ich czasowym przebywaniem pod ziemią, w kryjówkach lub zbiorowych mogiłach.

Najpierw jednak przywołam raz jeszcze prowadzony w getcie warszawskim dziennik Maryli. Prace konserwatorskie, podjęte w Muzeum na Majdanku już po pierwszym wydaniu książkowym, wykazały następującą skalę zniszczeń i zmian w strukturze materialnej pierwszego zeszytu dziennika:

Pierwszy zeszyt:

zachował się w stanie destruktu. Niska jakość papieru oraz bardzo złe warunki przechowywania spowodowały ogromne zniszczenia. Karty przez dłuższy czas były zawilgocone, co doprowadziło do rozjaśnienia i rozmycia atramentu, wzrostu grzybów mikroskopowych, które są główną przyczyną bardzo poważnych uszkodzeń. Karty zostały zabarwione na brązowo i różowo przez mikroorganizmy, które bardzo osłabiły strukturę papieru, a w wielu miejscach doprowadziły do powstania ubytków. Karty dzieliły się na drobne fragmenty, sklejały ze sobą. Grzyby atakowały blok w całości, w związku z tym widoczna jest powtarzalność zniszczeń w sąsiadujących ze sobą kartach. Dodatkowo poszyt uległ zniszczeniu przez gryzonie – jest to widoczne w ostatnich kartach oraz wielu fragmentach nie związanych z blokiem, na których wyraźnie widać ślady zębów gryzoni. Żelazne zszywki łączące poszyt, wskutek długotrwałego działania wilgoci, stały się źródłem rdzy, która spowodowała duże zniszczenia w papierze – widoczne w postaci brązowo-rudych plam w miejscu zszywek, często błędnie ocenianych jako spalenie³⁷.

Pierwszy ze wspomnianych „podziemnych” przykładów to Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawskiego, zwane Archiwum Ringelbluma, to zbiór ponad 6 tysięcy dokumentów, relacji, pamiętników, listów,

zachowanych dzięki działalności organizacji Oneg Szabat, stworzonej w celu dokumentowania życia w getcie warszawskim i zbrodni Niemców (ok. 35 tysięcy stron). Zostały one włożone do dziesięciu metalowych skrzynek i dwóch aluminiowych baniek na mleko i zakopane w piwnicy domu przy ul. Nowolipki 68 w sierpniu 1942 roku i w lutym 1943 roku. Odnaleziono je we wrześniu 1946 roku oraz w grudniu 1950 roku. Druga część, ukryta w bankach na mleko, zachowała się w stosunkowo dobrym stanie. Natomiast materiały z części pierwszej, „ukrywane w skrajnie trudnych warunkach i w pośpiechu, nie mogły być należycie zabezpieczone. Nie udało się już zalutować skrzynek”. Zatem, jak to opisuje Jacek Leociak:

Dostała się do nich woda. Papier napęczniał, pokrył się grzybem, spłynęła emulsja ze zdjęć, rozpuścił się kiepski „wojenny atrament”. W tej mokrej posklejanej masie papierowej został zapisany przekaz, który należało odczytać³⁸.

Wcześniej naoczny świadek wydobywania i prac konserwatorskich Archiwum Ringelbluma Michał Borwicz wspominał:

Wierna ziemia broniła zbiory przed niemiecką wściekłością, lecz w ciągu czterech lat podziemnego letargu – wnętrza pudeł wypełniła woda, nasycając ukryte w nich materiały. Potworzyły się niebezpieczne grzyby. Pliki cennych papierów powiększyły – wskutek wilgoci – swoją objętość, napęczniały. Toteż leżą ciasno przy sobie i przylegają bardzo ściśle do metalowych ścianek. W rezultacie – na pierwszy rzut oka może się wydać, że skrzynkę wypełnia mokra i elastyczna masa. Żeby jej nie uszkodzić przy wyjmowaniu, rozpruwa się blachę. I teraz każdy z tych tysięcy świstków trzeba przemyśleć od pozostałych odklejać, potem rozkładać na odpowiednich bibułach, a bibuły zmieniać. Cieniutki papier – bo takiego bardzo często do zachowanych aktów i rękopisów używano – moknący od czterech lat, rozdziera się przy najdelikatniejszym wstrząsie³⁹.

Drugi przykład to notatki więźniów z Sonderkommando (pracujących przy obsłudze komór gazowych i pieców krematoryjnych) z obozu zagłady Auschwitz-Birkenau ukryte, a po wojnie odnalezione w dołach spaleniskowych mieszczących ludzkie zwłoki i popiół z pieców krematoryjnych. Wśród nich znalazły się także zapisy Żałmena Gradowskiego:

Dnia 5 marca 1945 r. w toku rozkopywania terenu krematorium II w Brzezince, w obecności specjalnej komisji śledczej Armii Radzieckiej, znaleziono aluminiową manierkę niemiecką długości 18 cm i szerokości 10 cm, zamkniętą metalowym korkiem, wyścielonym od wewnątrz gumą, w manierce zaś znajdował się notatnik oraz list pisany po żydowsku (jidysz). [...]

Zawartość manierki składała się z dwóch części: notatnika formatu 14,5 × 9,5 cm oraz załączonego dwustrońnicowego listu z datą 6 września 1944 r., podpisanego wyraźnie przez Załmena Gradowskiego. Notatnik, pisany tą samą ręką co list i tym samym czarnym atramentem, miał na początku (jak wynika z częściowo odczytanej numeracji) 90 kartek, ale prawdopodobnie kilka wyrwano, bo w chwili wykopania rękopisu liczył on tylko 81. List jest całkowicie czytelny, natomiast większość górnych wierszy kart notatnika była już zatarta w momencie wyjęcia spod ziemi⁴⁰.

W odnalezionym liście Gradowskiego możemy przeczytać:

Pisałem to w okresie, gdy znajdowałem się w „Sonderkommando”. [...] Chciałem pozostawić to, jak również inne liczne notatki, jako pamiątkę dla przyszłego świata pokój, aby poznał to, co tu zaszło. Zakopałem to pod popiołami, uważając je za najpewniejsze miejsce, gdzie na pewno będzie się kopało, aby znaleźć ślady milionów zgładzonych ludzi.

Ale ostatnio przystąpili do zacierania śladów i wszędzie tam, gdzie było dużo popiołu, kazali go cienko przemleć i wywieść nad Wisłę, i puścić z prądem. Rozkopaliśmy dużo grobów, a obecnie dwa takie otwarte groby znajdują się na terenie drugiego i trzeciego krematorium. Kilka grobów jest jeszcze pełnych popiołu. [...]

Notatnik oraz inne notatki leżały w grobach, przesiąkając krwią nie zawsze całkowicie spalonych kości i kawałków mięsa. Można od razu ten zapach poznać.

Drogi znalazco, szukaj wszędzie, na każdej piędzi ziemi. Pod nią zakopano dziesiątki dokumentów, moich i innych osób, które rzucą światło na wszystko, co się tu działo. Zakopano tu także mnóstwo zębów. To my, robotnicy Kommanda, specjalnie rozsialiśmy je po terenie, ile tylko można było, aby świat mógł znaleźć rzeczowe ślady po milionach wymordowanych ludzi⁴¹.

Trzeci przykład to różnego rodzaju zapisy znalezione przy ciałach polskich oficerów podczas ekshumacji masowego

grobu w Lesie Katyńskim od 29 kwietnia 1943 do 3 czerwca 1943 roku. W orzeczeniu sądowo-lekarskim wydanym przez dr. Mariana Wodzińskiego czytamy:

Ekshumowane zwłoki przedstawiały rozmaite stadia rozkładu gnilnego w zależności od warstwy gleby, jej oddziaływania, dostępu powietrza, wilgotności i ciśnienia, pod jakim się znajdowały. I tak w obrębie wierzchnich warstw piaszczystych zwłoki były lekkie, kruche i przedstawiały obraz częściowego zmumifikowania, zaś w głębszych warstwach gliniastych, względnie torfowych (grób nr 1) – obraz tak zwanego przeobrażenia tłuszczowego, cechującego się zachowaniem ogólnych zarysów zwłok. Skóra tych zwłok była pokryta lepkiem szarawym tłuszczem o nieprzyjemnym ostrym zapachu, którym również przesiąknięte było ubranie poszczególnych trupów. Wspomniana warstwa tłuszczu chroniła nie tylko zwłoki, lecz również i dokumenty – znajduwane przy zwłokach – od wpływów zewnętrznych. Odzież w górnych warstwach zwłok była wypłowiała, krucha, w dolnych zaś jędrna, o zachowanym zabarwieniu. [...]

Oględziny dowodów rzeczowych znalezionych przy zwłokach, jak zaświadczeń szczepienia przeciwtyfusowego z obozu jenieckiego Kozielsk, dowodów osobistych, książeczek oszczędnościowych PKO, pamiątek, listów otrzymanych w Kozielsku lub też niewysłanych z Kozielska, wojskowych aluminiowych znaków tożsamości, biletów wizytowych, szkiców zdjęć fotograficznych itp. – pozwoliły ustalić nazwiska, imię, stopień wojskowy, zawód, wiek, miejsce zamieszkania, wyznanie itd. większości ofiar. [...]

Wspomniane dowody rzeczowe, jak przede wszystkim pamiątki i notatniki, pozwoliły na dokładniejsze oznaczenie czasu zbrodni⁴².

Niedługo po ekshumacji dziesięć skrzyń i jedną małą skrzynkę z kopertami zawierającymi przedmioty znalezione przy zwłokach przewieziono do Krakowa i poddano badaniu w Oddziale Chemicznym Staatliches Institut für Gerichtliche Medizin und Kriminalistik (Państwowy Instytut Medycyny Sądowej i Kryminalistyki) kierowanym przez dr. Jana Zygmunta Robla. W sporządzonym najprawdopodobniej przez niego samego opisie spuścizny katyńskiej tak prezentuje się materialność zachowanych dokumentów:

Część dokumentów, które znajdowały się w suchych częściach mogił, przesiąknięta tłuszczowoskiem, zachowała

się dość, czasem nawet bardzo dobrze. W przeważającej części przypadków zawartość jednej koperty, niejednokrotnie z kilkunastu dokumentów złożona, przedstawia jedną zbitą, wilgotną bryłę, sklejoną produktami rozkładu zwłok oraz grzybniami pleśni. Wszystkie przedmioty posiadają charakterystyczną tłuszczowo-gnilną woń, która pozostanie im na długie lata. [...]

Najlepiej zachowały się na dokumentach teksty dokonane zwykłym grafitowym ołówkiem, gorzej już pismo atramentowe oraz rzadkie teksty maszynowe. Pismo ołówka chemicznego (kopiowego) zachowało się dobrze tylko w wyjątkowych przypadkach. Wszystkie teksty kal-kowe uległy pełnemu wymyciu i odbarwieniu tak, że nawet za pomocą „wywoływaczy” chemicznych nie dają się przywrócić⁴³.

Działanie rzeczy pisanych w sytuacjach ekstremalnych

Rzeczy pisane w sytuacjach ekstremalnych działają, a zarazem powodują różnego rodzaju działania. Dlatego w spojrzeniu na nie bardzo przydatna okazuje się perspektywa antropologii pisma, w której kategoria praktyki (praktyki piśmiennej) jest wykorzystywana jako ważniejsza niż kategorie tekstu czy dyskursu⁴⁴. Ma to przynajmniej trzy uzasadnienia.

Po pierwsze, gdy analizujemy tekst, najważniejszymi elementami są wymiar semiotyczny, treść i ewentualnie kontekst, tj. kontekst ściśle związany z tekstem. Kiedy analizujemy praktykę pisania, musimy wziąć pod uwagę wiele różnych elementów, w tym materialność pisania (we wszystkich wymiarach, o których wspominałem i o których jeszcze będę pisał) oraz funkcje pisania.

Po drugie, kategoria praktyki jest dynamiczna i odnosi się zarówno do aktu pisania (co jest szczególnie ważne w sytuacjach ekstremalnych), jak i do sieci relacji, w których to, co pisane, i to, co napisane, istnieje. Zapisy, a szczególnie zapisy w sytuacjach ekstremalnych, istnieją bowiem w sieci relacji łączących ludzi, przedmioty, miejsca, a bardzo często także elementy świata przyrody (co bardzo dobrze pokazują wystawy, na których prezentowane są rzeczy pisane w sytuacjach ekstremalnych).

Po trzecie, kategoria praktyki (użyta w liczbie mnogiej) pozwala zobaczyć rzeczy pisane nie tylko w sieci relacji ludzko-nieludzkich, o których już była mowa, ale dodatkowo pozwala umieścić je w długim ciągu rozmaitych działań, który roboczo można podzielić na co najmniej trzy duże

obszary czy etapy (między którymi granice są tylko umowne, a działania umieszczone w ich obrębie często łączą się ze sobą, zachodzą na siebie, wspierają się lub osłabiają). Tak więc:

1. Rzeczy pisane są pisane. Już czynność pisanie wymaga tu podkreślenia, zwłaszcza że pisanie w sytuacji ekstremalnej, nawet jeśli pożądane, czasami jest niemożliwe, choćby z braku sił czy materiałów i narzędzi piśmiennych. Performatywność jest w ogóle cechą codziennych praktyk pisanie (takich jak notatki, zapiski, kalendarzyki, dzienniki, listy), ale w sytuacjach niecodziennych jej znaczenie zdecydowanie wzrasta. Jest to przy tym performatywność nakierowana z jednej strony na innych i na czas przyszły (zostawić ślad po sobie, poinformować o swojej sytuacji, zaalarmować, wstrząsnąć sumieniami, pomóc w ukaraniu zbrodniarzy...), z drugiej strony nakierowana na siebie i czas teraźniejszy (jak choćby dzienniki czy notatniki prowadzone w sytuacjach ekstremalnych w funkcji dyscyplinującej i porządkującej, pomagające przetrwać bądź przerwać wojenny strach, chaos, inność wojennego życia; a także dzienniki w funkcji terapeutycznej pozwalające opanować apatię, bezradność, niechęć do życia, przetrwać, podtrzymujące przy życiu...)⁴⁵.

2. Następnie rzeczy pisane w sytuacjach ekstremalnych wchodzi (lub raczej: mogą wchodzić) w cały łańcuch działań, na który składają się m.in. ukrywanie, przepisywanie, przekazywanie, poszukiwanie i odnajdywanie, konserwowanie, archiwizowanie, publikowanie, wystawianie, czyli czynienie z nich elementów wystaw, stałych lub czasowych, badanie przez specjalistów – historyków, archeologów, literaturoznawców, antropologów, chemików, badaczy sądowych, kryminologów itd. Przyjrzyć się bliżej tym działaniom w dwóch kolejnych częściach artykułu.

3. Wreszcie rzeczy pisane w sytuacjach ekstremalnych są czytane w celach naukowych (przede wszystkim przez historyków i literaturoznawców), jak i przez szerszą publiczność, przy czym w tym wypadku tracą już w dużym stopniu swój niepowtarzalny materialny charakter, funkcjonując jako teksty pomiędzy innymi tekstami.

Relacyjność rzeczy pisanych w sytuacjach ekstremalnych

Do zrozumienia specyfiki zapisów w sytuacjach ekstremalnych nie wystarczy ostatecznie dotychczas używane przeze mnie pojęcia „semioforu” czy „praktyki piśmiennej”. Nie wystarczy również zwrócenie uwagi na istotną rolę materialności i funkcji takich zapisów. Wszystko to są kwestie bardzo

znaczące. Jednak zdecydowanie niewystarczające. Rzeczy pisane w sytuacjach ekstremalnych istnieją bowiem – powtórzę to raz jeszcze – w sieci relacji łączącej ze sobą ludzi, przedmioty, narzędzia, miejsca, elementy świata przyrody, instytucje... Można powiedzieć, że tak jest zawsze, jeśli chodzi o codzienne praktyki piśmienne. Zawsze ludzie piszą gdzieś, na czymś, przy użyciu określonych narzędzi; zawsze szeroko rozumiany kontekst w niezbywalny sposób określa praktykę pisania. W przypadku sytuacji ekstremalnych kontekst ten charakteryzuje się jednak daleko idącą specyfiką (niezwykłością), zarówno jeśli chodzi o czas i miejsce pisania (tym miejscem może być przecież więzienie, obóz koncentracyjny lub obóz zagłady, bunkier, schron, kryjówka), narzędzia i materiały piśmienne, jak i o to, co następuje po ustaniu praktyki pisania, czyli to, w jaki sposób materialny zapis, w sytuacji ekstremalnej wyjątkowo podatny na zniszczenie, zostaje ocalony i dostępny tym, którzy sami najczęściej zapisanej w nim sytuacji ekstremalnej nie doświadczyli.

Sieć relacji, w którą włączone są rzeczy pisane w sytuacjach ekstremalnych, ma więc charakter synchroniczny (dotyczący teraźniejszości praktyki pisania), rozciąga się na to, co wcześniejsze (np. związane z produkcją i dostępnością materiałów i narzędzi piśmiennych), i to, co późniejsze, dotyczące przechowywania rzeczy napisanych (ukrywanie, przekazywanie innym osobom, zagubienie, odnajdywanie). Bądź przeciwnie – dotyczące ich niszczenia, świadomego (przez oprawców, a czasami także przez piszącego/piszącą ze strachu przed konsekwencjami dla siebie lub innych) lub mimowolnego (zniszczenia w wyniku działań wojennych, warunków klimatycznych, aktywności nieludzkich żywych organizmów itd.). Ważna jest również relacja, w jaką wchodziły rzeczy napisane odnoszące się do innych osób niż piszący i podejmowane przez niego decyzje, dzięki którym są one chronione, przekazywane, ukrywane, przepisywane, opisywane, archiwizowane, konserwowane, wreszcie – publikowane. Ten ostatni aspekt relacyjności zapisów w sytuacjach ekstremalnych jest zwykle niedostatecznie doceniany, jemu więc teraz poświęcę przede wszystkim uwagę.

Ukrywanie, przechowywanie

Rzeczy pisane w sytuacjach ekstremalnych są ukrywane nadzwyczaj często, powstają one bowiem przeważnie wbrew wprowadzonym przez okupanta czy oprawcę zakazom, obowiązującej cenzurze lub przepisom decydującym o kondycji jeńca, więźnia bądź skazańca. Wspominałem już o wyjątkowych przykładach ukrywania dokumentów i zapisów,

jaki stanowią Archiwum Ringelbluma i notatki więźniów z Sonderkommando. Można jednak przywołać mnóstwo innych, mniej spektakularnych, choć nie mniej ważnych przykładów. Tak więc kartki ze swojego dziennika Victor Klemperer ukrywał w książkach, a następnie zostały one przez jego żonę przewieszone pod Dreźnie do zaprzyjaźnionej lekar-ki Annemarie Köhler, która je przechowała⁴⁶. Z kolei oryginalny maszynopis pamiętnika Janusza Korczaka, dostarczony z getta Igorowi Newerliemu, został przez niego najpierw „schowany pod tapczan”, a potem – w obawie przed rewizją – zanieiony przez jego żonę Barbarę Abramow do „Naszego Domu” na Bielanych, gdzie został zamurowany, a następnie odnaleziony po wojnie⁴⁷.

Przepisywanie

Przepisywanie, zarówno rękopiśmienne, jak i – przede wszystkim – maszynopisowe, stanowiło najważniejszy sposób zabezpieczania dokumentów. Kopiowanie jako bardzo ważną praktykę stosowano np. przy powstawaniu Archiwum Ringelbluma⁴⁸. Wspomniany już pamiętnik Korczaka spisany odręcznie piórem lub ołówkiem nie zachował się w oryginale do naszych dni, ale zachowała się sporządzona na bieżąco przez Henryka Azrylewicza maszynopisowa kopia⁴⁹. Podobnie było ze świadectwami z getta warszawskiego w okresie po wybuchu powstania, kiedy nie działało już Archiwum Ringelbluma. Wtedy w gromadzenie świadectw i ich przepisywanie zaangażowali się Adolf Berman i jego żona Barbara Temkin-Bermanowa, dzięki którym ocalało wiele dokumentów⁵⁰. Wyjątkowym przykładem praktyki przepisywania są zaś skrupulatne odpisy notesów, notatników, dzienników, listów dokonane w 1943 i 1944 roku przez zespół pod kierownictwem dr. Jana Zygmunta Robla na podstawie oryginałów znajdujących się w 285 kopertach zawierających przedmioty z grobów katyńskich⁵¹.

Przekazywanie

Z ukrywaniem, a często także z kopiowaniem zapisów dokonywanych w czasie wojny wiąże się ich przekazywanie kolejnym osobom lub instytucjom. Zanim spoczną w archiwach albo przepadną na zawsze, takie zapisy są bardzo często przekazywane z rąk do rąk, krążą w sieci międzyludzkich kontaktów. Bardzo dobrym przykładem będzie tu krążenie siedmiu wersji pamiętnika Janusza Korczaka (maszynopisów i kopii maszynopisowych), które dzisiaj znajdują się w Korczakianum, Muzeum Literatury, Beit Lohamei

Hagetaot w Izraelu oraz w Bibliotece Donacji Pisarzy Polskich, co zostało obszernie, skrupulatnie i fascynująco opisane w wydaniu *Pamiętnika* Korczaka w piętnastym tomie edycji jego *Dzieł*⁵². Znaczenie przekazywania i dostarczania zapisów widać też wyraźnie w przypadku listów Żydów z Płońska wyrzucanych z transportu do Oświęcimia na stacjach w Płońsku, Legionowie, Warszawie, Częstochowie. Dopiski, takie jak „Proszę kartkę wrzucić / do najbliższej skrzynki / pocztowej” lub „Przez grzeczność / Proszę wrzucić do skrzynki”, w przypadku tych listów uruchomiły działania innych ludzi, dzięki którym listy te przetrwały, choć zarówno ich nadawcy, jak i odbiorcy zginęli⁵³.

Odnajdywanie

Ukryte, a czasami porzucone, zostawione lub zapomniane rzeczy pisane w sytuacjach ekstremalnych muszą zostać odnalezione, abyśmy mogli z nimi obcować. Czasami poszukiwania i odnajdywania mają charakter metodyczny, tak jak w przypadku Archiwum Ringelbluma czy odszukiwania rękopisów więźniów Sonderkommando ukrytych w popiołach dołów spaleniskowych w Brzezince. Niekiedy jednak odnalezienie jakiegoś dokumentu jest przypadkowe, co tylko wzmacnia przeświadczenie o tym, jak wiele dokumentów musiało przepaść na zawsze. Myśląc tylko o II wojnie światowej, musimy stwierdzić, że rzeczy pisanych w tym okresie było wielokrotnie więcej niż te, którymi dzisiaj dysponujemy. Na szczęście jest wśród nich dziennik Maryli z warszawskiego getta, „odnaleziony w latach czterdziestych albo pięćdziesiątych podczas rozbiórki »Bauhofu«, obozowego składziku materiałów i przyborów budowlanych”⁵⁴ na terenie byłego obozu na Majdanku. W dodatku dziennik ten to jedyna rzecz, która pozostała po Maryli. Z podobną sytuacją mamy do czynienia w przypadku dziennika Reni Knoll, który został odnaleziony w marcu 1943 roku w piarni w Jeziornie pod Warszawą przez jej pracownika Kazimierza Paciorka w stercie odpadów przeznaczonych na przymiał, a następnie przechowany przez niego i przekazany Żydowskiemu Instytutowi Historycznemu w Warszawie w 1958 roku⁵⁵. Zeszyty pamiętnika Dawida Rubinowicza zostały z kolei znalezione na strychu domu w Bodzentynie, mieście, w którym w czasie wojny mieszkał Dawid z rodzicami, następnie trafiły one w ręce Artemiusza Wołczyka, który przekazał je Marii Jarochońskiej⁵⁶. Można przypuszczać, że podobnych pamiętników na strychach lub w piwnicach było znacznie więcej.

Konserwowanie

Konserwowanie to bardzo ważna praktyka, która pozwala uchronić odnalezione rzeczy pisane przed rozpadem lub powtórным zniszczeniem. Zwłaszcza jeśli dotyczy to rzeczy znajdujących się przez dłuższy czas pod ziemią. W cytowanym już opisie spuścizny katyńskiej tak pisze się o pierwszych pracach konserwatorskich:

Opracowanie zawartości poszczególnych kopert przeprowadza się w zasadzie w następujący sposób. Zawartość poddaje się oczyszczeniu i rozklejeniu za pomocą kolejnych, odpowiednio dobranych kąpieli. Warstwy tłuszczu oraz pleśni zdejmuje się za pomocą delikatnych narzędzi jak najostrożniej. Przy wszystkich tych zabiegach zwraca się oczywiście staranną uwagę na ustalenie pierwotnej łączności między dokumentami. Osuszone dokumenty poddaje się następnie odczytaniu częściowo wolnym okiem, przeważnie jednak przy użyciu różnych lup oraz przy oświetleniu filtrowanym światłem analitycznej lampy kwarcowo-rtęciowej. W najtrudniejszych przypadkach posługiwano się początkowo fotografią w podczerwieni, obecnie jednak nie można już otrzymać potrzebnych do tego celu płyt.

[...] Najczęstszym powodem nieczytelności tekstów jest w pierwszej linii zniszczenie powierzchni papieru wraz z przylegającymi do niej rysami pisma. Doświadczenie pouczyło, iż w wielu przypadkach należy powrócić do odczytywania już raz opracowanych tekstów i to po kilku tygodniach, a nawet miesiącach. Na skutek dokładnego ulotnienia się rozpuszczalników użytych do kąpieli występuje wielokrotnie lepszy kontrast pomiędzy podłożem a resztkami rys pisma, ponieważ poprawia się przy tym nieco i struktura papieru. Tym sposobem udało się osiągnąć należyte rozpoznanie w kilku przypadkach pierwotnie uchodzących za stracone, odnoszących się do zwłok nierozpoznanych, tzw. N.N.⁵⁷

Nie mniejsze wyzwanie stanęło przed pracującymi przy odnalezionym Archiwum Ringelbluma. Michał Borwicz tak to relacjonuje:

W miarę postępu robót, podłogi, stoły i półki dużej sali (zamienionej na konserwatorską pracownię) nakrywają się żyworostami obandażowanych filtracyjną bibułą książek, arkuszy, strzępów. Rzeczy te poddawane są operacjom i diecie, przechodzą okres rekonwalescencji i powoli

wracają do pierwotnej postaci. Niektóre teksty, pisane „wojennym” atramentem, woda splukała gruntownie. Są to wszakże tylko nieliczne wyjątki. W ogromnej większości pismo zachowało się zupełnie dobrze. Zarówno atramentowe, jak ołówkowe. To samo dotyczy licznych druków, maszynopisów i rzeczy powielanych. Gorzej z fotografiami. Wilgoć zniszczyła warstwy emulsji i posklejała nią całe pliki odbitek. O dokumentarnej wartości tych zdjęć mówią już etykiety na poszczególnych paczuszkach: „Wygłodzone dzieci...” A oto skrzynka wypełniona niemal w całości rysunkami, akwarelami... I, o dziwo: wszystkie zachowały się w stanie nadspodziewanie dobrym. Tak samo inne fotografie i inne jeszcze ryciny.

Prace posuwają się naprzód. Wyleczone pozycje zaczynają przemawiać⁵⁸.

Archiwizowanie

Inną bardzo ważną praktyką jest porządkowanie i archiwizowanie rzeczy pisanych w sytuacjach ekstremalnych. Ich specyfika, przede wszystkim zniszczenia i kolejne przemieszczenia, powoduje, że ich archiwizacja i katalogowanie mogą przysparzać wielu kłopotów.

Najlepszym przykładem jest wieloletnia i wieloetapowa inwentaryzacja Archiwum Ringelbluma dokonywana przez Laurę Eichlerową w listopadzie 1946 roku, Arno Ottona Zahlera w 1955 roku oraz Tadeusza Epszteina na początku lat 2000⁵⁹. Opisując historię tych archiwizacji, Marta Janczewska tak ją podsumowuje:

Historia tworzenia kolejnych inwentarzy pokazuje dobitnie ten paradoks: by tekst ARG „otworzył się” przed czytelnikiem, konieczna była jego modyfikacja czy – mówiąc nieco dosadniej – jego na różnych poziomach drastyczne rozrywanie i powtórne składanie⁶⁰.

Jedne z ostatnich praktyk związanych z relacyjnym istnieniem rzeczy pisanych w sytuacjach ekstremalnych to te, dzięki którym stają się one dostępne już nie tylko dla kolejnych pośredników w długiej sieci ich pisanie, kopiowania, ukrywania, odnajdywania, konserwowania czy archiwizowania, ale potencjalnie dla wszystkich, którzy będą chcieli je obejrzeć /przeczytać. Myślę tu o prezentowaniu rzeczy piśmiennych na wystawach oraz ich publikowaniu w postaci drukowanych

książek. Tym praktykom przyjrzyć się w ostatniej części artykułu.

Rzeczy pisane, rzeczy wystawiane, rzeczy drukowane

Po tym, co już napisałem, wyraźnie widać – jak sądzę – że książka drukowana nie jest właściwym sposobem kontaktu z rzeczami pisanyymi, zwłaszcza tymi, które powstały w sytuacjach ekstremalnych i które ich dotyczą. Logika druku jest logiką tekstu oderwanego od jego pierwotnej, materialnej postaci, a co za tym idzie – logiką lektury, a więc deszyfracji znaczeń ze struktur słownych. Kontakt z rzeczami pisanyymi powinien natomiast dawać możliwość ich obejrzenia takimi, jakie zachowały się do naszych dni, przyjrzenia się ich materialności, a dalej (to już dla specjalistów) zbadania tej materialności przy użyciu takich metod (zwykle są to metody badań kryminalistycznych i analizy sądowej), które

pozwolą nam lepiej zrozumieć ich historię. Do tego dochodzi rozpoznanie sieci relacji, w jaką rzeczy pisane zostały włączone, wraz z opisem najważniejszych działań z tą siecią związanych. To prowadzi mnie do następujących konstatacji

podsumowujących.

Po pierwsze, bardzo ważne jest obcowanie z rzeczami pisanyymi w ich pierwotnej materialności w archiwach i w muzeach, na wystawach – stałych lub czasowych. Jeśli archiwa są zwykle dostępne jedynie badaczom, to wystawy mogą potencjalnie oglądać wszyscy. Dlatego uważam, że to właśnie wystawy stanowią istotną praktykę związaną z możliwością kontaktu z rzeczami pisanyymi w sytuacjach ekstremalnych w przestrzeni publicznej. W tym artykule odwoływałem się do trzech wystaw czasowych, które chciałbym teraz krótko przywołać.

Pierwsza z nich to wystawa „Manuscrits de l’extrême” („Rękopisy sytuacji ekstremalnych”) pokazywana w Bibliothèque nationale w Paryżu od 9 kwietnia do 7 lipca 2019 roku. Można było na niej zobaczyć rzeczy w różnych sytuacjach ekstremalnych, przede wszystkim takich jak więzienie, obóz, zagrożenie życia, ale również związanych z namiętnościami (zwłaszcza miłosnymi, erotycznymi) oraz obsesjami i opętaniami (głównie o charakterze religijnym). W napisanym przez Laurence’a Le Bras, kuratora wystawy, wstępie do katalogu czytamy:

**Bardzo ważne jest
obcowanie z rzeczami
pisanymi w ich pierwotnej
materialności**

Niepokój, szaleństwo i namiętność ujawniają się nie tylko w warstwie tekstualnej, ale także w formie rękopiśmiennego zapisu: mikroskopijne, udręczone pismo, maleńkie fragmenty papieru, prowizoryczne lub zdobyte z odzysku papier i atrament to cechy graficzne i materialne, które sprawiają, że te rękopisy są, niczym archeologiczne pozostałości, fizycznymi śladami momentów cierpienia i udręki, chwil, w których równowaga się załamuje, a życie balansuje na krawędzi przepaści⁶¹.

Bogactwo tej fascynującej wystawy nie niweluje pytania, czy pojęcie doświadczeń ekstremalnych nie zostało w niej użyte nazbyt szeroko i czy – w związku z tym – zestawianie ze sobą na jednym poziomie doświadczeń ekstremalnych obejmujących uwięzienie, tortury czy skazanie na śmierć oraz doświadczeń erotycznych lub religijnych nie odbiera tym różnym doświadczeniom ekstremalności ich specyfiki. Moim zdaniem odbiera. Wprowadzenie perspektywy historycznej, tak że każdorazowo widzimy obok rękopisów z XX wieku (przede wszystkim z okresu II wojny światowej) również rękopisy – lub raczej zapisy – z XVII, XVIII czy XIX wieku, pozwala natomiast dostrzec zarówno kontynuację, jak i wyjątkowość owych zapisów. Wspominałem już o pokazywanych na tej wystawie przemycanych z więzień w czasie okupacji we Francji zapisach na kawałkach tkanin ukrywanych w bieliznie. Najbardziej niezwykły zapis tego rodzaju to list do porucznika policji zarządzającego Bastylią napisany w 1761 roku przez spędzającego w niej za wyimaginowane zamachy i realne kradzieże długie lata więzienia Jean-Henry'ego Danry'ego (nazywającego siebie Henri Masers de Latude) – napisany własną krwią na lnianym kawałku płótna wydartym z koszuli w proteście za brak dostępu do atramentu i papieru⁶².

Druga z wystaw, o której chcę wspomnieć, była pokazywana od maja do września 2023 roku w Bibliothèque nationale et universitaire w Strasbourgu. Zatytułowano ją „Lettres de Sibérie” („Listy z Syberii”). Przygotowało ją łotewskie Muzeum w Tukums, którego dyrektorka Agrita Ozola była jej pomysłodawczynią i kuratorką, we współpracy z francuskimi partnerami. Na wystawie można było zobaczyć wiele listów napisanych na korze brzozy w obozach Gulagu i miejscach deportacji na Syberii w latach 1941–1965, gdzie trafiały osoby uznane przez system sowiecki jako „niepożądane”, dlatego też były przymusowo deportowane do obozów pracy na Syberii o surowej dyscyplinie, bez prawa powrotu do łotewskiej ojczyzny przez wiele lat. Z powodu braku papieru kora brzoza była przez nich wykorzystywana

jako najbardziej dostępny materiał piśmienny. Na wystawie prezentowano też różnego rodzaju notatniki, zapiski, dzienniki, kalendarzyki, a także ubrania oraz przedmioty użytkowe związane z obozową codziennością. Dodatkowo zdjęcia i mapy pozwalały wyobrazić sobie, w jakim kontekście listy te były pisane i wysyłane. Układ wystawy i tytuły jej kolejnych części podkreślały zaś sprawczość listów, wydobywając ich najważniejsze funkcje: pisać, aby przeżyć, pisać, aby pamiętać, pisać, aby zachować nadzieję, pisać, aby podtrzymać ducha oporu, pisać dla poczucia wspólnoty, pisać, aby pozostać sobą, pisać, aby kochać. W przygotowanym przez Agrit Ozolę katalogu podobnej wystawy, zatytułowanej „Nevar nerakstīt” („Konieczność pisania”) i pokazywanej w Bibliotece Narodowej w Rydze, ukazano dziesiątki takich listów pisanych na korze brzozy. W katalogu zwraca się uwagę, że ich wysyłanie było nie tylko dzieleniem się z najbliższymi słowami, ale także materialnymi odłamkami obozowego życia⁶³.

Ostatnia wystawa, którą chcę tu przywołać, to „Wokół nas morze ognia”, pokazywana w Muzeum POLIN w Warszawie od 18 kwietnia 2023 do 8 stycznia 2024 roku (autorką jej koncepcji była Barbara Engelking). Otwarta w 80. rocznicę powstania w getcie warszawskim pokazywała życie ludności cywilnej podczas powstania. Mogliśmy na niej zobaczyć m.in. dwa niezwykle prowadzone w bunkrach dzienniki: dziennik Maryli, o którym już wspominałem, oraz dziennik nieznaney z imienia kobiety, w którym na jednej z dziesięciu kartek w kratkę wyrwanych z zeszytu obok zapisów dokonanych niebieskim atramentem widzimy wykonany tym samym piórem plan bunkra. Kuratorka wystawy Zuzanna Schnepf-Kołacz tak pisze o tych dwóch „obiektach”, słusznie zwracając uwagę na ich podwójny charakter:

Rękopisy są więc obecne w dwójnasób: po pierwsze, jako teksty zawierające określoną treść – przekaz dotyczący zdarzeń, uczuć i myśli; po drugie zaś, jako świadectwa – obiekty same w sobie. Kontakt z nimi jest jak dotknięcie przeszłości, chwilowy przebłysek, w którym wyłania się autentyczny obraz historii.

W obu dziennikach kartki ze szkolnych zeszytów pokryte są starannym pismem, sporządzonym niebieskim atramentem. Rękopisy urywają się nagle. Nie były kontynuowane, gdyż najprawdopodobniej bunkry zostały wykryte przez Niemców. [...]

Ich zniszczenia: rozsypujące się kartki, zabrudzenia i zatarcia, rozmyte litery mówią o ich dramatycznej historii, przypominają, że są to okruciny, które ocalały z katastrofy i pożogi⁶⁴.

Oba te dzienniki – umieszczone na wystawie – odbiera się całkowicie inaczej niż w drukowanej książce. Dokonujący się poza lekturą „kontakt z nimi jest jak dotknięcie przeszłości”, wyjątkowe doświadczenie, które na wystawie jest możliwe nie tylko dzięki obcowaniu z oryginalną materialnością tych dzienników, ale również dzięki sąsiedztwu innych pokazywanych obiektów: piśmiennych, fotograficznych czy związanych z codziennym życiem w getcie, które zostały wydobyte spod ziemi na terenie, gdzie obecnie znajduje się Muzeum POLIN, takich jak: kran przelotowy, ostrze brzytwy, żelazna klamka, szylkretowe okulary, szklane kałamarze, grzebień, guzik, klucze, łuski karabinowe⁶⁵. Rzeczy pisane powinny być widziane właśnie wspólnie z takimi przedmiotami, a nie tylko z innymi tekstami. Ich warstwa tekstowa włącza je w świat innych tekstów, ich warstwa rzeczowa w świat innych rzeczy i w... czas innych rzeczy. Taki czas, kiedy żadne z nich nie było jeszcze semioforem.

Wystawy są bardzo ważne, ale oczywiście najczęściej mamy do czynienia z rzeczami zapisanymi w sytuacjach ekstremalnych, kiedy ich pierwotna materialna postać przybiera kształt całkowicie odmiennej rzeczy drukowanej. Książki drukowane z zapisami wojennymi czy zapisami Zagłady stawiają przed edytorami bardzo poważny problem: jak uwzględnić pierwotną materialność zapisu, kiedy ta znika w druku? Na szczęście dzisiaj nowoczesne techniki typograficzne, wsparte przez możliwości cyfrowego kopiowania, a także coraz większe znaczenie, jakie edytorzy przypisują nie tylko tekstualnej, ale też materialnej warstwie zapisów, powodują, że praktyka edytorska w tym zakresie przynosi wiele interesujących przykładów. Zwrócę uwagę na cztery z nich, każdorazowo dotyczące zapisów Zagłady⁶⁶.

Pierwszy to wydanie dziennika Reni Knoll przygotowane przez Justynę Kowalską-Leder. W tym wydaniu uwzględnienie materialności dziennika odgrywa ważną rolę. Nie mamy tu jeszcze pokazanych wszystkich rękopiśmiennych stron z zeszytów Reni, ale ich znaczącą reprezentację, a sama zeszytowość została tu uwzględniona w przełamaniu konwencji drukarskiej dotyczącej przestrzeni typograficznej – tekst nie wypełnia w całości każdej strony (czasami jedynie w niewielkiej części), ale tylko o tyle, o ile pojawiał się na osobnej stronie zeszytu. Edytorka dziennika stara się nie poddawać logice typograficznej, której konsekwencją w tym przypadku – w wyniku przejścia zapisu od postaci rękopiśmiennej do drukowanej – byłby „estetyczny, w pełni zrozumiały, zunifikowany tekst, który jednak dalece odbiegałby od oryginału

i utracił ważny ślad łączności z diarystką”⁶⁷. W nocy edytorskiej do tego wydania (a noty edytorskie stają się teraz wyjątkowo ważne, bo w nich właśnie jest mowa m.in. o materialności dzienników) Kowalska-Leder zachęca czytelników, aby nie poprzestali na kontakcie z drukowaną wersją dziennika, ale „zajrzeli do fotokopii rękopisu Reni, która jest dostępna na stronie internetowej Żydowskiego Instytutu Historycznego”:

To z pewnością uczyni kontakt z jej dziennikiem czymś więcej niż lekturą tekstu, pozwoli lepiej zrozumieć autorkę, wnikać w sam proces powstawania zapisków, niejednokrotnie korygowanych przez Knollównę. W druku wydają się od początku przemyślane i przybierają kształt ostateczny, skończony, tymczasem dziennik to forma otwarta, pozostająca w dynamicznej relacji z autorem⁶⁸.

Podobne stanowisko co do znaczenia materialnej strony zapisu zajmuje Piotr Weiser w swojej edycji dziennika niezna-

Jak uwzględnić pierwotną materialność zapisu, kiedy ta znika w druku?

nej z nazwiska diarystki z getta warszawskiego Maryli, o którym już wielokrotnie wspominałem. W wydaniu tym zamieszczono fotokopie wszystkich zachowanych rękopiśmiennych stron dziennika (po lewej stronie, po prawej odpowiada im transkrypcja drukowana)⁶⁹ oraz fotokopie

niektórych ocalałych kartek ze zniszczonej części dziennika⁷⁰. Już na początku edytor wyraźnie zaznacza, że „wygląd autografu został potraktowany jako wartość sama w sobie”. Zwraca również uwagę, że „związek tego, co duchowe, i tego, co cielesne, łączący osobę i zeszyt Maryli, jest absolutnie wyjątkowy”⁷¹. Weiser nie tylko bardzo dokładnie opisuje i analizuje specyfikę diarystycznego nośnika, lecz także zwraca uwagę na zniszczenia jako znaczący ślad jego losów⁷². Edytor ma zatem pełną świadomość, że w przypadku dziennika – inaczej niż w przypadku powieści – „redakcyjny proces wydawniczy [...] staje się fundamentem”⁷³.

Następny przykład potwierdza to spostrzeżenie. Chodzi o wielotomowe wydanie Archiwum Ringelbluma. Wydaje mi się, że historia tego wydania dobrze pokazuje zmianę dokonującą się w myśleniu o dziennikach wojennych i dziennikach Zagłady. Otóż po trzech pierwszych tomach, opublikowanych w latach 1997–2000, wydany po ponad dziesięcioletniej przerwie tom czwarty z 2011 roku został zaopatrzony w specjalne CD z całością oryginalnego materiału piśmiennego z tego tomu. Od tego czasu każdy tom Archiwum Ringelbluma (zakończona w 2023 roku edycja liczy 36 tomów) jest już

tak wydawany⁷⁴. Czytelnik może zatem zapoznać się – choć nie bezpośrednio, ale za pośrednictwem skanów – przynajmniej z wyglądem oryginalnych materiałów z archiwum, w tym dzienników, wydanych też osobno w dwudziestym trzecim tomie⁷⁵.

Ostatni przykład to piętnasty tom *Dzieł* Janusza Korczaka z *Pismami czasu wojny (1939–1942)*. W tomie tym również pojawiają się ilustracje wybranych kart rękopisów i maszynopisów (w tym cztery zdjęcia maszynopisu *Pamiętnika*), ale nie one przykuwają moją uwagę. To sposób edycji, a zwłaszcza opracowania pism, jest tu wart szczególnego podkreślenia. Druk 87 dokumentów oraz *Pamiętnika* zajmuje w tym tomie niecałe 300 stron. Nota wydawnicza oraz przypisy to kolejne 400 stron. Pieczołowitość opracowania tych pism jest doprawdy wyjątkowa. Jeśli weźmiemy pod uwagę tylko *Pamiętnik*, to trzeba zauważyć, że: po pierwsze, wydrukowano go z uwzględnieniem podziału tekstu odpowiadającemu kolejnym kartom maszynopisu, a więc z uwzględnieniem rozkładu tekstu w pierwotnym materialnym nośniku; po drugie, został on zaopatrzony w obszerne noty zawierające informacje o genezie jego powstania (autorstwa Jacka Leociaka), a także wyjątkowo bogate, szczegółowe informacje o kolejnych materialnych wersjach maszynopisów pamiętnika wraz z ich skomplikowaną historią oraz dokładnym porównaniem siedmiu wersji (autorstwa Bianki Dziadkiewicz, niemal 50 stron!); po trzecie, uzupełniono go równie bogatymi przypisami umożliwiającymi odtworzenie kontekstu powstawania i treści pamiętnika (autorstwa Marty Ciesielskiej przy współpracy Anny Marii Czernow, niemal 100 stron!)⁷⁶. To wszystko sprawia, że czytając tekst pamiętnika, nie zapominamy o jego materialnej postaci oraz o relacyjności jego istnienia (w tym przypadku absolutnie niezbywalnej).

W przywoływanych tu przykładach nie ma wątpliwości, że materialność staje się integralną częścią „znaczenia” ekstremalnych zapisów. Materialność ta jest wskazywana przez edytorów jako szczególnie istotna, choć jednocześnie w ich komentarzach pojawia się język emocjonalny, wyjątkowo trudno jest tu bowiem pozostać jedynie na poziomie suchego opisu. Kontakt z pierwotną materialnością dzienników, zwłaszcza zaś dzienników z czasów wojny i Zagłady, jest związany z doświadczeniem „uobecnienia” ich autorów, a jednocześnie „zniszczenia” jako nieredukowalnego aspektu Zagłady, niedającego się opisać za pomocą procedury odczytywania i interpretacji zapisanych słów, a w związku z tym trudnego do wyrażenia w języku stematyzowanych znaczeń, do których przyzwyczały nas teksty drukowane.

Współczesne wydania zapisów z czasów wojny i Zagłady pokazują, że nawet jeśli zapisy te docierają do nas w postaci książek (a, oczywiście, to dobrze, że docierają!), to nie książkowość jest ich właściwym sposobem istnienia. Nie chodzi jednak o to, aby tekstowy i książkowy sposób istnienia zapisów odrzucić, ale aby nie usuwać z horyzontu naszego myślenia niepokojącej i paradoksalnej konstatacji, stanowiącej również konkluzję tego artykułu: dzienników, pamiętników i listów czasu wojny, tak jak wielu innych rzeczy pisanych w sytuacjach ekstremalnych, tak naprawdę nie da się wydrukować!

Key Words: diary, materiality, writing tool, physical medium, writing practice, World War II, Shoah

Abstract: The author of the article points out that records made during the war and the Shoah – in extreme situations, such as concentration camps, death camps, gulags, ghettos, bunkers, or trenches – are characterized by a specific materiality that should be taken into account. These records (e.g., diaries or letters) should not be analyzed and interpreted merely through the process of reading, and their materiality should not be “read” like a text. The author highlights the importance of elements of the materiality of the records, such as the medium, writing tool, visual appearance of the writing, destruction, and material structure. The article also emphasizes the material and performative aspects of the different kinds of activities related to the way written things exist in extreme situations, forming a dynamic network of practices. These practices include writing, hiding, transcribing, transmitting, searching and finding, preserving, archiving, and, finally, publishing and presenting written things in exhibitions. Exhibitions, along with book publications and archival material, constitute the stock of examples used in the article.

⁷⁴ K. Pomian, *Historia. Nauka wobec pamięci*, Lublin 2006, s. 136.

⁷⁵ B. Latour, *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*, przeł. A. Derra i K. Abriszewski, wstęp K. Abriszewski, Kraków 2010.

⁷⁶ „Chodzi o to, jak podejście tekstualne, na którego rzecz prowadzili kampanię post-strukturaliści (i inni), umocniło hegemonię tekstu, nie pozwalając (w bardzo dosłownym sensie) na nic poza nim. Całkowicie pokonana materialność rzeczy skończyła jako niemal wyłącznie arbitralna właściwość w zdematerializowanym dyskursie. Jako skutek idealistycznej tradycji intelektualnej, która nieprzerwanie dewaluuje, piętnuje i demonizuje to, co materialne (zawsze pomijane, zawsze transcendentalne), myślenie o jakimkolwiek materialnym doświadczeniu pozostającym poza językiem jest sprawą podejrzaną”. B. Olsen, *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, przeł. B. Shallcross, Warszawa 2013, s. 93–94.

⁷⁷ R. Barthes, *Od dzieła do tekstu*, „Teksty Drugie” 1998, nr 6, s. 187–195.

⁷⁸ B. Olsen, op. cit., s. 84–86.

⁷⁹ Pojęcie „literatura dokumentu osobistego”, wprowadzone przez Romana Zimandę, jest jednym z pojęć najczęściej używanych w Polsce do opisu praktyk autobiograficznych. W odniesieniu do zapisów czasu wojny i Zagłady zob. choćby: J. Leociak, *Literatura dokumentu osobistego jako źródło do badań nad Zagładą Żydów. Rekonesans metodologiczny*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2005, nr 1; J. Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*, Wrocław 2009. Moja

dyskusję z pojęciem „literatury dokumentu osobistego” przedstawiłem w artykule: *Le journal personnel en tant que problème littéraire*, w: *Médiatrice des cultures. Mélanges offerts à Maria Delaperrière*, sous la dir. de K. Siatkowska-Callebat, A. Wojda, Ch. Zaremba, avec la coll. de C. Royer, X. Galmiche, Paris 2021, s. 125–142.

⁷ M. Czermińska, *Świadectwo, ślad i milczenie wobec doświadczeń Historii*, w: *Te-
rażniejszość i pamięć przeszłości. Rozumienie historii w literaturze polskiej XX i XXI wieku*,
red. H. Gosk i A. Zieniewicz, Warszawa 2006, s. 92.

⁸ J. Leociak, *Świadectwo jako strategia autobiograficzna*, w: *Literatura polska wobec
Zagłady (1939–1968)*, red. S. Buryła, D. Krawczyńska i J. Leociak, Warszawa 2012, s. 74.

⁹ T. Ingold, *Materiały przeciwko materialności*, przeł. M. Wawrzyńczak, w: *Materialność*,
red. K. Gutfrąński, A. Hendriks, I. Moreira, A. Szytak i L. Vergara, Gdańsk 2012, s. 115.

¹⁰ Ibidem, s. 110–111.

¹¹ Ibidem, s. 114–115.

¹² B. Latour, op. cit., s. 89–122 (rozdz. *Trzecie źródło niepewności: przedmioty także
posiadają podmiotowość*).

¹³ Ibidem, s. 56.

¹⁴ J. Leociak, *Świadectwo jako strategia autobiograficzna*, s. 74.

¹⁵ J. Czapski, *Proust w Grzowcu*, w: idem, *Czytając*, Kraków 1990, s. 108–163.

¹⁶ *Pamiętnik Dawida Rubinowicza*, wstęp J. Iwaszkiewicz, komentarze A. Rutkowski,
postówie M. Jarochońska, Warszawa 1960 (fotokopia okładki pierwszego zeszytu między
s. 4 i 5).

¹⁷ J. Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literatu-
rze dokumentu osobistego*, s. 131.

¹⁸ R. Knoll, *Dziennik*, wstęp i oprac. J. Kowalska-Leder, Warszawa 2012.

¹⁹ J. Leociak, *Tekst wobec Zagłady. (O relacjach z getta warszawskiego)*, Wrocław 1997,
s. 85.

²⁰ Ibidem, s. 85–86.

²¹ A. Zawada, *Woenny notatnik Iwaszkiewicza*, w: J. Iwaszkiewicz, *Notatki 1939–1945*,
aneks A. Iwaszkiewiczowa, oprac. A. Zawada, Wrocław 1991, s. 156–158 oraz il. 1–3 na koń-
cu książki.

²² E. Wiatr, „*Czy w ogóle ktoś je czytać będzie*” – nowe spojrzenie na *dziennik Abrama
Łaskiego*, w: *Zapisywanie wojny. Dzienniki z lat 1939–1945*, Warszawa 2022, s. 149.

²³ Ilustrację tego dziennika można obejrzeć w książce-albumie: Ph. Lejeune, C. Bogaert,
Un journal à soi. Histoire d'une pratique, Paris 2003, s. 208.

²⁴ *Gdy nieme groby przemawiają... Archiwum dr. Jana Zygmunta Robla*, cz. 4, red.
D. Jastrzębska-Golonka i E. Kowalska, oprac. dok. E. Dulna-Rak i K. Ziębiak, Warszawa 2023,
s. 129. Dziękuję prof. Jerzemu Kochanowskiego za zwrócenie mi uwagi na publikację pię-
ciu tomów z archiwum dr. Jana Zygmunta Robla, a także za obdarowanie mnie ich komple-
tem. Jeśli chodzi o kwestię materialności zapisów w sytuacjach ekstremalnych, jest to bardzo
ważna publikacja, będę więc jeszcze do niej powracał w tym artykule.

²⁵ A. Ozola, *Sibirijā tapuša vēstules uz bērza tāss / Letters written in Siberia on birch
bark*, Tukums 2018 (katalog wystawy *Nevar nerakstīt*, Latvijas Nacionālā bibliotēka,
17 11 2015–29 03 2016, autorzy koncepcji i kuratorzy: Sanita Briēžkalne, Ilze Kalnbērziņa-
-Prā, Agri Ozola, Zinta Paševiča, Andris Vilks, Zane Zajančauska, wyd. w czterech językach:
łotewskim, rosyjskim, angielskim, francuskim). Warto wspomnieć, że pisanie na korze brzo-
zy zdarzało się w sytuacjach ekstremalnych już dużo wcześniej. Na wystawie „Manuscripts
de l'extrême” w Bibliothèque nationale de France w Paryżu (9 kwietnia–7 lipca 2019 roku)
był prezentowany list napisany w XVII wieku z braku papieru na korze brzozy przez Josepha
Poncet, jednego z misjonarzy Towarzystwa Jezusowego w kraju Huronów (dzisiaj terytorium
Ontario), gdzie jezuici nie tylko cierpieli zimno i głód, ale byli torturowani, a często zabijani
przez Irokezów – wrogów Huronów. J. Poncet, *Lettre écrite sur écorce du bouleau (Sainte-
-Marie-au-Pays-des-Hurons ; Nouvelle France)*, 18 juin 1647, w: *Manuscripts de l'extrême*, sous
la dir. de L. Le Bras, Paris 2019 (katalog wystawy *Manuscripts de l'extrême*, Bibliothèque natio-
nale, Paryż, 9 kwietnia–7 lipca 2019, kurator L. Le Bras), s. 112–114.

²⁶ J. Leociak, *Świadectwo jako strategia autobiograficzna*, s. 72.

²⁷ A. Magnin, *Billet clandestin (Prison de Dijon ; Côte-d'Or)*, octobre 1942, w: *Manuscripts
de l'extrême*, s. 57–58.

²⁸ G. Tillion, *Lettre au tribunal (Prison de Fresnes ; Val-de-Marne)*, janvier 1943,
w: ibidem, s. 60–61.

²⁹ *Chaise en bois retrouvée au siège de la Gestapo (Paris, entre 1942 et 1944)*, w: ibi-
dem, s. 58–59. Wersja oryginalna: „En toute amitié à mes camarades féminins et masculins
qui m'ont précédé et qui me suivront dans cette cellule. Qu'ils conservent leur foi. Que Dieu
évale ce calvaire à ma bien-aimée fiancée”.

³⁰ B. Maître, *Billet clandestin (Prison de Vesoul, Haute-Saône, janvier 1944)*, w: ibidem,
s. 46–48.

³¹ *Pisane paznokciem*, wstęp S. Datner, postówie A. Kamieńska, „Więź” 1998, numer
specjalny: *Pod wspólnym niebem. Tematy polsko-żydowskie*, s. 169. Dziękuję Justynie Ko-
walskiej-Leder za zwrócenie mi uwagi na ten dokument.

³² *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 1: *Listy o Zagła-
dzie*, oprac. R. Sakowska, Warszawa 2017, s. 326–327. Do tomu dołączono płytę CD ze ska-
nami wszystkich oryginalnych dokumentów.

³³ E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego: wrzesień 1939–styczeń 1943*,
red. A. Eisenbach, przeł. z jidisz A. Rutkowski, Warszawa 1983, s. 471; cyt. za: J. Leociak,
Tekst wobec Zagłady. (O relacjach z getta warszawskiego), s. 38.

³⁴ J. Leociak, *Świadectwo jako strategia autobiograficzna*, s. 80–81.

³⁵ P. Weiser, *Maryla: pozostałości jej tekstu, wyobrażenie jej losów*, w: *Patrzyłam na
usta... Dziennik z warszawskiego getta*, red. P. Weiser, Kraków–Lublin 2008, s. VII.

³⁶ Pod tym względem bardzo inspirująca jest książka Ewy Domańskiej *Nekros. Wpro-
wadzenie do ontologii martwego ciała* (Warszawa 2017). O wychodzeniu poza „tyranie tekstu”
i „zwrocie sądowym” zob. rozdz. *Historia, prawo i „zwrot sądowy”*, s. 127–147.

³⁷ *Dokumentacja konserwatorska dziennika Żydówki z getta warszawskiego* tzw. „*Dzien-
nika Marylki*” przechowywanego w Archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku, 2010
(APMM, AZ 226/10); cyt. za: D. Libionka, *Losy tekstu, w: Dziennik Maryli. Życie i śmierć w ge-
cie warszawskim*, red. D. Libionka, Warszawa 2023, s. 307–310.

³⁸ J. Leociak, *Wstęp*, w: *Archiwum Ringelbluma. Antologia*, wstęp J. Leociak, oprac.
M. Janczewska i J. Leociak, Wrocław 2020, s. LXVIII. W tym wydaniu znaczenie oryginalnej
materialności dokumentów z Archiwum Ringelbluma jest (śluszenie!) bardzo mocno akcento-
wane przez Jacka Leociaka.

³⁹ M. M. Borwicz, *Wstęp*, w: *Pieśń ujdzie calo... Antologia wierszy o Żydach pod okupa-
cją niemiecką*, oprac. i wstęp M. M. Borwicz, Warszawa–Łódź–Kraków 1947, s. 43 (reprint:
Lublin 2012). Zob. również J. Leociak, *Podziemny Muranów*, z fotografiami A. Żmijewskiego,
Wołowiec 2024, s. 249–280 (rozdz. 6: *Cztery żywioły*).

⁴⁰ B. Mark, *O rękopisie Załmena Gradowskiego*, w: *Wśród koszmarnych zbrodni. Rękopisy
członków Sonderkommando „Zeszyty Oświęcimskie” 1971, nr 2 (specjalny), wybór i oprac.
J. Bezwińska i D. Czech*, s. 69.

⁴¹ Z. Gradowski, *[List]*, w: ibidem, s. 73–74. List kończy się słowami: „Piszę te słowa
w momencie największego niebezpieczeństwa i podniecenia. Niechaj przyszłość wyda na
nas wyrok na podstawie moich notatek, i niechaj świat ujrzy w nich bodaj kroplę, minimum
tego tragicznego świata, w którym żyliśmy” (s. 75).

⁴² *Orzeczenie sądowo-lekarskie dr. Mariana Wodzińskiego* [1943, Kraków], w: *Gdy nie-
me groby przemawiają... Spuścizna katyńska*, red. D. Jastrzębska-Golonka i E. Kowalska,
Warszawa 2023, s. 64–65.

⁴³ *Opis spuścizny katyńskiej* [1944, Kraków], w: ibidem, s. 68.

⁴⁴ *Antropologia pisma. Od teorii do praktyki*, red. Ph. Artières i P. Rodak, Warszawa
2010; *Antropologia praktyk językowych*, red. G. Godlewski, A. Karpowicz i M. Rakocy, War-
szawa 2016.

⁴⁵ O funkcjach prowadzenia dzienników w czasie wojny pisze obszernie Jacek Leociak
w tekście *Dzienniki czasu wojny. Od form tradycyjnych ku pograniczom gatunku*, w: *Zapisy-
wanie wojny. Dzienniki z lat 1939–1945*, s. 19–77. Zob. też: P. Rodak, *Między dokumentem,
świadectwem, praktyką piśmienną i literaturą. O zmianie statusu dzienników czasu wojny
i Zagłady*, w: ibidem, s. 78–96; idem, *Wojna i zapis. O dziennikach wojennych*, w: *Wojna.
Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła i P. Rodak,
Kraków 2006, s. 37–54.

⁴⁶ M. Głowiński, *Victor Klemperer: Dziennik czasu Zagłady*, w: V. Klemperer, *Chcę dawać
świadectwo aż do końca*, t. 1: *Dzienniki 1933–1938*, przeł. A. i A. Klubowie, Kraków 2000,
s. XII.

⁴⁷ B. Dziadkiewicz, *Uwagi o tekstach*, w: J. Korczak, *Pisma czasu wojny (1939–1942)*,
red. H. Kirchner, oprac. i uwagi o tekstach B. Dziadkiewicz, geneza utworów J. Leociak, przy-
pisy M. Ciesielska przy współpracy A. M. Czernow, Warszawa 2021, s. 315. Dziękuję Marcie
Ciesielskiej za zwrócenie mi uwagi na ten tom i jego podarowanie.

⁴⁸ J. Leociak, *Wstęp*, w: *Archiwum Ringelbluma. Antologia*, s. LXXVIII; T. Epsztajn, *In-
wentarz Archiwum Ringelbluma*, Warszawa 2011, s. 19–37.

⁴⁹ B. Dziadkiewicz, *Uwagi o tekstach*, w: J. Korczak, op. cit., s. 342.

⁵⁰ Z. Schnepf-Kolacz, *Pod powierzchnią. Źródła do wystawy „Wokół nas morze ognia”:
teksty, zdjęcia, obiekty*, w: *Wokół nas morze ognia* [katalog wystawy „Wokół nas morze ognia”.
Losy żydowskich cywilów podczas powstania w getcie warszawskim]; autorka koncepcji:
B. Engelking, kuratorka: Z. Schnepf-Kolacz], Warszawa 2023, s. 17–18. „Bermanowie i ich
współpracownicy starali się dla bezpieczeństwa robić odpisy otrzymanych świadectw. Stąd
zachowane egzemplarze relacji Maura i Goldmana nie są rękopisami samych autorów, ale
osób, które sporządzały kopie. »Niestety b. wielu prac ani oni, ani my nie zdążyliśmy przepi-
sać i wiele z tych pojedynczych egzemplarzy spaliło się w czasie powstania [warszawskie-
go] – wyjaśnia Basia Temokin-Bermanowa – Przepisywano najczęściej odręcznie, najwięcej
przepisali Hersz i Bluma Wasserowie, przez kalkę, brak było maszyn, a raczej lokali, gdzie by
można było bez zwrócenia uwagi stukać na maszynie»” (s. 18).

⁵¹ *Gdy nieme groby przemawiają... Archiwum dr. Jana Zygmunta Robla*, cz. 1–4.

⁵² B. Dziadkiewicz, *Uwagi o tekstach*, w: J. Korczak, op. cit., s. 312–362.

⁵³ Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy, t. 1: Listy o Zagładzie, s. 140–145; Listy Żydów z Półnaka wyrzucone z transportu śmierci do Oświęcimia, s. 323–331.

⁵⁴ „Łańcuch chroniących świadectwo objął odtąd pracownicy Muzeum, dyrektora Instytutu i historyka literatury”. P. Weiser, *Maryla: pozostałości jej tekstu, wyobrażenie jej losów*, s. XIX. Szczegółowo losy zeszytów Maryli oraz perypetie związane z próbami ich opublikowania przez Franciszkę Marciak opisuje Dariusz Libionka w: *Losy tekstu*, s. 301–345.

⁵⁵ J. Kowalska-Leder, *Wstęp*, w: R. Knoll, *Dziennik*, s. 7.

⁵⁶ M. Jarochońska, *Posłowie*, w: *Pamiętnik Dawida Rubinowicza*, s. 122–123.

⁵⁷ *Opis spuścizny katyńskiej* [1944, Kraków], s. 68.

⁵⁸ M. M. Borwicz, op. cit., s. 43.

⁵⁹ T. Epsztajn, op. cit.

⁶⁰ M. Janczewska, *Archiwum Ringelbluma jako tekst globalny*, w: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, s. 169.

⁶¹ L. Le Bras, *Introduction. Manuscrits de l'extrême : prison, passion, péril, possession*, w: *Manuscrits de l'extrême*, s. 12. Wersja oryginalna: „La détresse, la folie, la passion s'y révèlent non seulement dans le contenu textuel, mais aussi dans la forme même de l'inscription manuscrite : écritures microscopiques, tourmentées, feuillets minuscules, papiers et encres de fortune ou de récupération sont autant de particularités graphiques et matérielles qui font de ces manuscrits des traces physiques, comme des restes archéologiques, de moments de souffrance et d'angoisse, de points de rupture d'équilibre, d'instant où une vie vacille au bord de son abîme”.

⁶² Latude, *Chemise, Prison de la Bastille, 1761*, w: ibidem, s. 52–53.

⁶³ A. Ozola, op. cit.

⁶⁴ Z. Schnepl-Kolacz, op. cit., s. 32–34.

⁶⁵ *Wokół nas morze ognia*, s. 345–363. Zob. też: J. Leociak, *Podziemny Muranów*, s. 194–248 (rozdz. 5: *Rzeczy pod ziemią*).

⁶⁶ Omawiając trzy pierwsze przykłady, korzystam z fragmentów mojego artykułu *Między dokumentem, świadectwem, praktyką piśmienną i literaturą. O zmianie statusu dzienników czasu wojny i Zagłady*, s. 86–89.

⁶⁷ W całości to zdanie brzmi następująco: „Uporządkowanie tekstu, poprawienie błędów ortograficznych, wstawienie brakujących kropek, zastąpienie zgodnie z zasadami pisowni małych liter wielkimi, domknięcie cudzysłowów, które roztrzępiana autorka pozostawiła otwarte – to wszystko dałoby w efekcie estetyczny, w pełni zrozumiały, zunifikowany tekst, który jednak dalece odbiegałby od oryginału i utracił ważny ślad łączności z diarystką”. J. Kowalska-Leder, *Nota edytorska*, w: R. Knoll, op. cit., s. 60.

⁶⁸ Ibidem, s. 60–61.

⁶⁹ Jest to dzisiaj coraz częściej stosowana praktyka edytorska. Tak samo został wydany np. notatnik wojenny Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Zob. K. I. Gałczyński, *Notatnik spisany w dniach 18 sierpnia–18 listopada 1941 r. w Altengrabow*, Warszawa 2009. Tu również, podobnie jak w wydaniu dziennika Knoll, o ilości tekstu w przestrzeni typograficznej strony po prawej stronie rozłożonej książki decyduje wielkość zapisu, który wypełnia kartę rękopiśmienną, widoczną po lewej stronie. Czytelnik notatnika widzi więc i linearny tekst, uporządkowany i zestandaryzowany typograficznie, choć zarazem pełen luk, urwań, niedokończeń, i pośpieszne, niewyraźne, ołówkowe pismo odpowiadające praktyce sporządzania notatek.

⁷⁰ *Patrzyłam na usta... Dziennik z warszawskiego getta*. Tak samo przygotowano drugie wydanie tego dziennika: *Dziennik Maryli. Życie i śmierć w getcie warszawskim*.

⁷¹ P. Weiser, „*Habent sua fata libelli*” w czasie Zagłady, w: *Patrzyłam na usta... Dziennik z warszawskiego getta*, s. 162.

⁷² Idem, *Maryla: pozostałości jej tekstu, wyobrażenie jej losów*, s. VII.

⁷³ Idem, „*Habent sua fata libelli*”, s. 163.

⁷⁴ Wszystkie informacje dotyczące pełnej edycji Archiwum Ringelbluma wraz z zawartością kolejnych tomów dostępne są na stronie Żydowskiego Instytutu Historycznego: <https://www.jhi.pl/nauka/archiwum-ringelbluma-i-grupa-oneg-szabat/pelna-edycja-archiwum-ringelbluma> (dostęp: 1.12.2021).

⁷⁵ *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 23: *Dzienniki z getta warszawskiego*, oprac. K. Person, Z. Trębacz i M. Trębacz, Warszawa 2015. Znaczenie oryginalnej materialności dokumentów z Archiwum Ringelbluma jest także bardzo mocno akcentowane przez Jacka Leociaka w jego opracowaniu antologii *Archiwum Ringelbluma* w Bibliotece Narodowej z 2020 roku. Publikację każdego dokumentu poprzedza tu dokładny opis jego materialnej postaci.

⁷⁶ J. Korczak, op. cit.

ROK 1940

21 marca. Korespondencją
długo przerzuciła na którąś
sokam. Zdała zobaczyć
nie sklep jakiegoś ogrodnika
przedejście. Nowe
było żeby Żydzi nie jeździ
na wózek (pociągami już
zakazane).

4 kwietnia: Długo wstała
bo chciała iść do Kielec.

nuc wyszedłem z domu. Im
było samemu iść poły.
Po 4-10 godz. podróży u